

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**Alfred Jarry**

**UBU KRÓL  
czyli Polacy**

*Przełożył i przedmową opatrzył  
TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)*

*Tytuł oryginału  
UBU ROI OU LES POLONAIS*

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## OD TŁUMACZA

Opowiem tu bardzo zadziwiającą historję *Króla Ubu* (czytaj *übü*). Dla wielu będzie ona zupełną nowością. *Ubu Król* był zawsze raczej mitem literatury, niż jej żywą częścią. Sztukę grano, w r. 1896, w Paryżu, tylko raz; wydanie książkowe było przez szereg lat kąskiem dla bibliofilów. (Wiadomo, że to jest najskuteczniejszy sposób pogrzebania książki, bo bibliofil i sam nie czyta i nie pożyczy innemu). Nie bardzo tedy była sposobność sprawdzić, czy ów *Ubu* to jest genialne dzieło, jak chcieli jedni, czy też ramota wydmuchana przez snobów, jak twierdzili inni. Kiedy wreszcie, w r. 1922, wydanie książkowe stało się dostępne wszystkim, sprawa *Króla Ubu* była znacznie przedawniona.

Mimo to, wtedy właśnie utwór ten znalazł pewien odgłos w Polsce, przynajmniej w formie ustnych komentarzy. Polska, wówczas w miodowym miesiącu państwowości, była bardzo wrażliwa na swój *prestige*; chodziły zaś głuche wieści, że *Ubu Król* – podtytuł sztuki brzmi: „*Polacy*” – jest straszliwym paszkwilem na Polskę. Wołano (ścicha) o interwencję dyplomatyczną wobec zapowiedzi wznowienia *Króla Ubu* na scenie paryskiej. To było z pewnością przeczulenie. Wprawdzie akcja *Króla Ubu* rozgrywa się w istocie w Polsce, a potworny Ubu nosi przez jakiś czas polską koronę na głowie, jednakże chodzi tu o Polskę czysto fantazyjną, kraj którego nie ma na mapie. „Rzecz dzieje się w Polsce, to znaczy nigdzie” – mówił autor w swoim wstępnym przemówieniu na premierze w r. 1896. Trudno; taka była wówczas nasza sytuacja.

Ale mówmy po porządku. Zaczniemy od owej paryskiej premjery, w której zamknął się żywot sceniczny *Króla Ubu* i która dotąd żyje w legendach teatru. Przypomniał ją niedawno sam Lugné-Poe, wydając swoje wspomnienia teatralne (*Acrobaties*); przypomnieli i inni w którąś rocznicę śmierci Alfreda Jarry.

Było to zatem w r. 1896, w heroicznej epoce „teatrów awangardy” w Paryżu. Skończył się *Théâtre Libre* Antoine’a, ale myśl jego podjął w teatrze *de l’Oeuvre* Lugné-Poe. Pod względem materialnym, teatr ten ledwo wegetował, ale każda premjera była wydarzeniem literackim, skupiała elitę intelektualną i nieodzownych snobów.

Ponieważ sztuki szły tam ledwie po parę razy – a musiały być niezwykle, – teatr cierpiał na wieczny głód repertuaru. W takim kłopotcie, pomiędzy jakimś Ibsenem, Björnsonem, a świeżo odkrytym Maeterlinckiem, dyrektor *l’Oeuvre* przypomniał sobie, że jego sekretarz, czy pomocnik sekretarza, młody człowiek, nazwiskiem Alfred Jarry, od dawna namawiał go na wystawienie swojej sztuki, szalonej groteski pod tytułem *Ubu Król*. Chwycił się tego. Z pewnym trudem pozyskano młodego ale już cenionego aktora *Odeonu*, później głośnego organizatora „teatru międzynarodowego”, Firmina Gémier, dla odtworzenia głównej roli. Gémier długo się wahał; zagranie roli *Ubu* wydawało mu się niebywałym zuchwalstwem, bał się że to może narazić jego karierę. (Rola ta była pierwotnie przeznaczona dla marjonetki, w obawie iż obyczajność nie pozwoli wcielić jej żywemu aktorowi).

W istocie, sztukę poprzedzał zawczasu rozgłos przyszłego skandalu. Toteż atmosfera sali była bardzo elektryczna i wróżyła bitwę; było to, na mniejszą skalę, coś niby sławna premjera *Hernaniego* w r. 1830. Z jednej strony oficjalna krytyka z opasłym Sarceyem jako symbolem konserwatyzmu, ślicznie wystrojone damy, cały wykwintny Paryż; z drugiej – długowłosi poeci, peleryny, bojówki symbolistów i dekadentów.

Przedstawienie określa Lugné-Poe jednym słowem: „skandal”. Skandal kompletny! Zaczęło się spokojnie. Wszedł na estradę nieduży człowieczek, ucharakteryzowany po trosze na Napoleona, w zbyt obszernym fraku, bardzo blady, – był to autor, – i wygłosił dziesięciominutowe przemówienie, umiarkowane co do formy i zbyt zawile aby można w niem było

wyczuć prowokację. Podniesiono kurtynę: Gemier, grający główną rolę, ze stożkowato przyrządzoną głową, w cudacznej masce na kształt świńskiego ryja, lub – co, dopiero dziś ma swoją wymowę – na kształt maski gazowej, i w zbroi z kartonu; obok mego, jako „Ubica”, owa potworna a tak utalentowana Louise France, – którą pamiętam jeszcze z jakiegoś pysznego afisza Willette’a, – tłusta, bydlęca, pospolita.

Pierwszym słowem, które padło ze sceny, było „merde”... Dziś to jest nic; ale wówczas! I żebyż „merde”; ale i tego nie uszanowano: autor przekształcił je fantazyjnie na „merdre”, w którym – to brzmieniu skandaliczne słowo wielokrotnie miało się powtórzyć w ciągu wieczora. Zdaje się że to „r” podziało szczególnie drażniąco; po paru zdaniach dialogu zaczął się tumult, krzyki; publiczność omal nie rzuciła się na scenę; jedni z oburzeniem opuścili salę, inni stawali na krzesłach, wołali coś, gestykulowali. Młodzi dekadenci szyderczym śmiechem dolewali oliwy do ognia. Nie mogąc mówić z powodu zgiełku, Gemier zaczął w swoim kartonowym pudle tańczyć wściekłego giga; tańczył do upadłego, aż wreszcie osunął się na krzesło bez tchu. Ale wytańczył sobie problematyczny spokój, przerywany od czasu do czasu w jaskrawych miejscach wrogimi okrzykami i prowokacyjnymi wybuchami śmiechu. Sztukę – dzieło brutalnego infantylizmu i wisielczego humoru, upstrzone istic rabelesowską fantazją, słowną, – odegrano – z trudem – do końca.

„Grrrówno! – Ładnie, mości Ubu! straszliwe z ciebie chamidło. – Izby cię nie zakatrupił, mościa Ubu. – Nie mnie, Ubu, ale kogo innego trzebaby zakatrupić. – Na moją zieloną świeczkę, nie rozumiem. – Jak to, Ubu, ty jesteś zadowolony ze swego losu? – Na moją zieloną świeczkę, grrrówno, mościa pani, juścić że jestem zadowolony. Jeszczeby nie: pułkownik dragonów, oficer przyboczny króla Wacława, kawaler polskiego orderu Czerwonego Orła i były król Aragonji, czegóż pani chcesz więcej?...”

Tak się zaczyna pierwsza scena tego nowego *Makbeta*, scena, podczas której sam wielki humorysta Courteline, jak tradycja niesie, wylazł zgorszony na krzesło i krzyczał: „Ha! czy wy nie widzicie, że autor ma was w .....?”. Wszedł w styl. A Lemaître wodził po sali wystraszonymi oczami, powtarzając: „To żarty, prawda?...”

Szczególnie miała się odznaczyć na tej premierze dotąd dobrze znana w Paryżu *madame Misia*, córka rzeźbiarza Godebskiego, najparysksza z paryżanek, która korzystała ze zgiełku, aby Sarceyowi krzyczeć w ucho najcięższe słowa.

Była to, jak się zdaje, pierwsza z owych batalij, które później tyle razy miały się powtórzyć z okazji różnych wieczorów futurystycznych, zwłaszcza we Włoszech, a także, w zdrobieniu i znacznie później – i u nas.

Dodajmy, że tej prowokacji słownej towarzyszyły niemniej drażniące pomysły inscenizacyjne, urągające ówczesnym szablonom francuskiej sceny. Pierwszy raz zastosowano w dekoracjach bezczelną groteskę. Głęb sceny zajmował kominek z palącym się ogniem; płonący ten kominek (malowany, oczywiście), otwierał się na oścież i stanowił równocześnie drzwi. Po obu stronach kominka rozciągnął się śnieżny krajobraz „polski”. Sam Ubu był, jak wspominałem, w potwornej masce; kiedy miał być konno, wówczas wieszał sobie na szyi głowę końską z tektury. Zmianę miejsca oznaczały napisy, jak w teatrze Szekspira. Tłum, wojsko, reprezentował jeden człowiek na czele czterdziestu manekinów trzciniowych. Była i muzyka, ogłuszająca orkiestra cymbałów.

Z temi manekinami to cała historia! Przed spektaklem, Jarry kazał je dostarczyć do ubożuchnego teatru; rzekomo miały być wypożyczone. Ale po przedstawieniu dostawca zgłosił się po zapłatę, nie chciał towaru przyjąć z powrotem i na całe miesiące, zbyteczne już trzciniowe manekiny zatarasowały kulisy teatru *de l’Oeuvre*, jak to po czterdziestu latach wspomina jeszcze stroskany jego dyrektor.

Zajmujące wskazówki do inscenizacji daje sam Jarry w liście do Lugné-Poego, ciekawe zwłaszcza w danej epoce, w pełni realizmu scenicznego, kiedy tego rodzaju stylizacja była czemś zupełnie nowem. W liście tedy z d. 8 stycznia 1896 Jarry pisze:

„Byłoby ciekawe, jak sędzę, móc wystawić tę sztukę (bez żadnych kosztów zresztą) w następującym stylu:

1. Maski dla głównej postaci, dla samego Ubu, której to maski mógłbym panu w potrzebie dostarczyć. Zresztą zdaje mi się, że pan sam się zajmował kwestją masek.

2. Końska głowa z kartonu, którą Ubu zawiesiłby sobie na szyi – jak w starym teatrze angielskim – w czasie dwóch scen konnych. Wszystkie te szczegóły byłyby w duchu sztuki, z której chciałem zrobić coś w rodzaju teatru marionetek.

3. Zastosowanie jednej jedynej dekoracji, lub raczej jednego tła, bez podnoszenia i spuszczenia kurtyny w ciągu aktu. Przywoicie ubrana osobistość wchodziłaby, jak w budach jarmarcznych, aby zawiesić kartę z napisem wskazującym miejsce akcji. Jestem przeświadczony – proszę to zauważyć – iż karta z napisem przewyższa co do sugestywności dekorację. Żadna dekoracja ani żadni statysci nie mogliby oddać „pochodu wojsk polskich przez Ukrainę”.

4. Skasowanie *tłumów*, które często na scenie śmierdzą, a zarazem paraliżują intelekt. Zatem, jeden jedyny żołnierz w scenie rewji, jeden jedyny w czasie popłochu gdy Ubu powiada: „Co za kupa ludzi w rozsypce etc.”

5. Zastosowanie specjalnego *akcentu* lub raczej specjalnego *głosu* dla głównej osobistości.

6. Kostjumy możliwie odlokalnione i odchronologicznione (przez co lepiej się odda pojęcie rzeczy wiecznej); najlepiej nowoczesne, bo satyra jest nowoczesna; i brudne, bo dramat wyda się wówczas plugawszy i okropniejszy.

Są tu jedynie trzy ważne osobistości, które wiele mówią: Ubu, Ubica i Bardior. Ma pan doskonałego faceta do sylwety Bardiora, tworzącej kontrast z opastym Ubu...”

Jak widzimy, wiele z tych tez (*odrealnienie* jako znak „rzeczy wiecznej” i in.) ma kurs do dziś i wypływa raz po raz jako najnowsza zdobycz teatru. Głośna przed kilku laty łódzka inscenizacja *Wesela* Wyspiańskiego z „rumbą” wiedzie się (nieświadomie oczywiście) bodaj że od – *Króla Ubu*.

Jarry troszczył się też o inne role, przyczem niektóre rozwiązywał w sensie swoich upodobań... trochę specjalnych. I tak naprzykład motywuje:

„Oto czemu mam zaufanie do obsadzenia młodym chłopcem roli *Byczysława*; znam takiego chłopca na Montmartre, jest bardzo piękny, – zdumiewające oczy i ciemne włosy spływające w puklach poniżej pleców. Ma trzynaście lat i jest dosyć inteligentny, byleby się nim zająć. To by był może atut dla *Ubu*; podnieciłoby to starsze damy, a wywołało krzyki zgorznienia u innych; w każdym razie to by ściągnęło uwagę; nigdy tego nie bywało<sup>1</sup>, a sędzę że trzeba aby teatr *de l’Oeuvre* scentralizował wszystkie inowacje”.

Przedstawienie, rozpoczęte skandalem, dobiegło końca raczej w atmosferze nudy. Nie mogło być inaczej: tak zacząwszy, niepodobna utrzymać się w ciągu trzech godzin na wyżynie. Dyrektor *l’Oeuvre* nie miał odwagi wznowić tej próby; bał się nie tyle skandalu, ile tego że skandal może się nie powtórzyć, co by zaszkodziło reputacji teatru i sztuki. *Król Ubu* po jednym spektaklu zeszedł ze sceny. Ale echo w prasie miał ten wieczór ogromne. Tradycjonalisci, wrogowie eksperymentów i awangardy tryumfowali: „nareszcie – mówili – amatorzy nowinek otrzymali lekcję, skończyła się tyranja wygów, spekulujących na snobizmie i głupocie; przeciagnięto strunę; publiczność krzyknęła gromkim głosem: Dość!”

---

<sup>1</sup> Wedle tradycji francuskiego teatru role młodych chłopców powierzano zawsze kobietom.

W istocie, wzburzenie było takie, że jeden z najwpływowszych krytyków, Henry Bauer, sprawozdawca teatralny *Echo de Paris*, patron wszelkich nowych prób i usiłowań, dostał po tej premierze w swoim piśmie dymisję i od tego czasu „skończył się”.

Mimo to, *Król Ubu* znalazł swoich obrońców. Żywo oddaje te dwoiste nastroje „najbardziej paryski z krytyków”, Catulle Mendés, w impresji skreślonej na gorąco po skandalu:

„Gwizdania? – Tak! Wycia wściekłości i charkot urągliwego śmiechu? – Tak. Ławki gotowe polecieć na aktorów? – Tak. Łoże wykrzykujące i wygrażające pięściami? – Tak. Słowem, tłum wściekły że go wzięto na kawał, miotający się, gotów runąć na scenę, gdzie człowiek z długą białą brodą, w długiej czarnej szacie, który miał zapewne wyobrażać Czas, wchodził cichym krokiem aby zawieszać symboliczną tablicę zamiast dekoracji? – Tak; i symbol niskich instynktów, które niedostrzegalnie stają się tyranem? – Tak; i sponiewieranie wstydu, cnoty, patriotyzmu, ideału, wzniecające święte oburzenie wstydlivosti, cnoty, patriotyzmu ludzi, którzy przyszli trawić po sutym obiedzie? – Tak; i do tego niedowcipne dowcipy, ponure błazeństwa, śmiech przechodzący w makabryczny chichot trupiej głowy? – Tak; i w sumie nuda bez jednego wybuchu ożywczej radości? – Tak, tak, tak, – powiadam wam!... Ale, mimo wszystko, niech was to nie mami; nie jest obojętny i nieznaczący wieczór, jaki spędziliśmy wczoraj w *l'Oeuvre*. Ktoś, wśród tego zgłębku, wrzasnął: „Tak samo nie pojęlibyście Szekspira!”. I miał rację. Porozumiejmy się! Nie twierdzę wcale, że p. Jarry jest Szekspirem, a wszystko co ma z Arystofanesa stało się tanią szopką i jarmarcznym plugastwem; ale wierzcie mi, mimo bzdurnej treści i nędznej formy, objawił się nam *typ*, stworzony przez szaloną i brutalną wyobraźnię tego niemal dziecka.

*Ubu istnieje.*

Ulepiony z Pulcinelli i Poliszynela, z Roberta Macaire i z p. Thiersa, z katolika Torquemady i z Żyda Deutza, ze szpicla i z anarchisty, potworna i plugawa parodia Makbeta, Napoleona i sutenera na tronie, *Ubu istnieje* odtąd, niezapomniany. Nie pozbędziecie się go: będzie was straszyl, będzie was zmuszał bez ustanku do pamięci że był, że jest; stanie się popularnym mitem szpetnych, zgłodniałych i potwornych instynktów...”

A F. Herold, krytyk *Mercure de France*, pisze w sprawozdaniu z premiery:

„Ta zdumiewająca groteska, którą niektórzy obłudnie się gorszą, jest w istocie dziełem najbardziej pełnym nieuszanowania jakie sobie można wyobrazić: nie ma bodaj przesądu, choćby najżywotniejszego, któryby nie był tam wydrwiony; co więcej, panu Jarry przypadnie ten rzadki zaszczyt, że stworzył *typ*, – *Ubu*. Czyż nie czytaliśmy już – zaledwie w kilka dni po przedstawieniu – artykułu, w którym p. Rochefort, chcąc wyrazić swoją wzdargę dla obecnego ministerjum, porównał pana Melinę i jego kolegów do króla *Ubu*? I w sumie, *Ubu* – profesor czy polityk – czyż nie jest zasadniczo człowiekiem rządu?...”

Tak się w istocie stało: *Ubu* – nawet ze szkodą dla samego utworu – stał się mitem. Naza jutrz po premierze gruchnęło na Paryż, że w teatrze *l'Oeuvre* grano jakąś bardzo ciekawą sztukę. Wciąż mnożyła się liczba tych, którzy rzekomo byli obecni na premierze i ozdabiali jej przebieg coraz dosadniejszymi szczegółami. Książka, jak wspomniałem, była prawie niedostępna; stwierdza to znany krytyk Souday, który dostał do rąk *Króla Ubu* aż w r. 1922 – w dwadzieścia pięć lat po słynnej premierze – kiedy rzecz ukazała się w normalnym wydaniu.

W ciągu ćwierćwiecza ten prawie nieznan utwór dojrzał do apoteozy. W przedmowie swojej do książkowego wydania p. Jean Saltas powiada, że „słusznie napisano, iż bohater tej

genjalnej szopki wszedł w ludzkość i w historję, jak don Juan, jak Tartufe, Hamlet i Panurg”...

Pan Saltas nie żałował sobie. Myślmy w duchu, że to musiał być przyjaciel autora. W istocie, był przyjacielem biednego Jarry, który wówczas już od dawna nie żył. Ale bardziej zdziwi czytelnika to, co dalej ujrzy w tej przedmowie:

„...to swoje arcydzieło, tę legendarną i błazeńską sztukę, która zawiera satyryczną prostotę Arystofanesa, zdrowy rozum i soczystość Rabelego oraz fantazję Szekspira, napisał *mając piętnaście lat*.”

Szekspir, Arystofanes, Rabelais – to jeszcze możemy przełknąć; trochę przesady w przedmowach i w dedykacjach zawsze było dozwolone: ale *piętnaście lat*? Ta zuchwała i bezczelna premjera, która poruszyła na długo Paryż, miałażby być naprawdę dziełem piętnastoletniego smarkacza?

W istocie. Swojego *Ubu* napisał Jarry, mając piętnaście lat, wspólnie z dwoma kolegami. Był wówczas uczniem gimnazjum w Rennes. Grano ten utwór pierwszy raz w r. 1888 na prowincji, w teatrze marionetek; słynna premjera paryska była już wtedy wznowieniem. Co więcej, „dramat” ten był sztubackim figlem; bohater zaś, potworny Ubu, – stylizacją postaci jednego z profesorów.

Aby już wszystko było mityczne w tym *Królu Ubu*, wszczęła się – w piętnaście lat po śmierci autora – kwestja, że Jarry nie jest prawdziwym autorem swojej sztuki: zupełnie jak o Szekspira! Tuż po pojawieniu się utworu w wydaniu książkowym w r. 1922, wystąpili dwaj bracia Morin, oficerowie artylerji, z rewelacjami. Kolegowali przed laty z Alfredem Jarry w gimnazjum w Rennes. Otóż, w ich klasie krążył cały cykl mniej lub więcej udatnych fantazji na temat niepopularnego profesora Hébert, grubasa o świńskiej twarzy z dużymi wąsami, który jest prototypem Ubu. Co się tyczy samego *Królu Ubu*, napisali go jakoby oni, bracia Morin, i darowali Jarry’emu kajet z tekstem utworu. Jarry zmienił jedynie tytuł, który w oryginalnie brzmiał *Polacy*. Przy tej sposobności bracia Morin nie pożałowali sobie drwin z krytyki paryskiej, która wzięła serjo tę sztubacką błazenadę. Bracia Morin orzekli, że „sukces *Ubu* daje miarę głupoty epoki”.

Cóż za awantura! Czyżby znów powtórzyła się historia owego obrazu namalowanego przez osła ogonem, który krytyka omawiała poważnie? Nic dziwnego, że oświadczenie to wywołało żywą polemikę, w której wzięli udział Souday, Rachilde, Paul Fort, Thérive i in. Nie będę tu omawiał jej szczegółów; powiem tylko, że na ogół nie dano wiary braciom Morin i ich tak spóźnionym rewelacjom, w których opierają się oni – po trzydziestu kilku latach – na swojej pamięci. Byłoby już może zbyt dziwne, gdyby autorami sztuki mieli być dwaj ludzie nic wspólnego później nie mający z literaturą, a prostym kopistą ten, który zostawił wśród swoich bliskich famę człowieka genialnego. Niech nam wystarczy fakt, stwierdzony zresztą przez samego Jarry, że ta głośna i do dziś wspomniana premjera paryska – a raczej może pierwszy jej szkic – była wspólnym dziełem paru prowincjonalnych sztubaków, przy czym zapewne Jarry dał *Królowi Ubu* to co stanowi o jego istnieniu.

A teraz kilka słów o samym Alfredzie Jarry, o którym ogłoszono sporo wspomnień osobistych. We wspomnieniach tych prawda mocno przerośnięta jest anegdotą, legendą, którą przeważnie on sam tworzył o sobie. Mówiąc o swoich rodzicach, wyrażał wątpliwości, czy „zacny człowiek noszący miano jego ojca”, niewątpliwie (jak powiadał) ojciec jego starszej siostry, brał „czynny udział w sporządzeniu jego szacownej osoby”. Nie potępiał za to matki: honor kobiety (wciąż słowa Jarry’ego) jest rzeczą zasadniczo bez znaczenia, wobec tego że kobiety nie mają duszy...

Szczupłe realja jego życia przedstawiałyby się następująco. Urodzony w drobnomieszczańskiej rodzinie na prowincji, obciążony neuropatycznie po matce, pierwsze nauki pobierał w Rennes. Przedwcześnie rozwinięty, bystry, cyniczny, zuchwały, ma coś z młodego Rim-



bauda w brutalności, pod którą kryje się może jakiś uraz młodzieńczy. Służbę wojskową traktuje Jarry jak dalszy ciąg szkoły; można przypuszczać, że ten mały człowieczek, daremnie naciągający nogi do przepisowego siedemdziesięciopięciocentymetrowego kroku, musiał przebyć w koszarach niejedną „dzień rekruta”. Kiedy mu np. polecono zamieść podwórze, pytał: „Panie sierżancie, zamiotę najchętniej, ale w którą stronę?” Uzyskał w końcu – nie zgłębiajmy jakim sposobem – djagnozę lekarską „*imbecillitas praecox*”, a tem samym zwolnienie z wojska. W Paryżu uczęszcza młody Jarry na kursy filozofa Bergsona, którego (podobno) zaskakuje nieoczekiwanymi pytaniami. Później Jarry miał stworzyć nową gałąź filozofii, którą nazwał... „patafizyką”. Odziedziczywszy niedużą sumkę po zmarłych rodzicach, puszcza ją rychło z dymem cygańskich ekstrawagancji; mimochodem wydaje ulotny miesięcznik poetycki. Już wówczas jest poetą, znanym w kołach młodych. Ale prawdziwe – a raczej fikcyjne – jego istnienie datuje od *Króla Ubu*. Bo historia Alfreda Jarry i *Króla Ubu* przedstawia ciekawy przykład *mimetyzmu* literackiego, wchłonięcia autora przez stworzoną przezeń postać; wypadek pokrewny nieco temu, co się zdarzyło Monnierowi z jego *panem Prudhomme*.

Jeżeli wierzyć relacjom współczesnych, zaczęło się tak. W roku 1895, zaproszono Jarry’ego do willi nad morzem, którą zajmował, wraz z żoną i paroma przyjaciółmi, literat Gustave Kahn. Jarry zjawił się jako młody człowiek bardzo przyzwoicie ubrany, milczący, dyskretny, skromny. Pewnego dnia ofiarował się przeczytać swój utwór, napisany za szkolnych czasów, pod tytułem *Ubu*. Czyta tę rzecz ze swoistym akcentem, który miał się później stać sławny jako specjalność „Ubu”. Towarzystwo śmieje się do łez. Powodzenie to przeobraża z miejsca młodego prowincjusza: wyzbywa się swojej nieśmiałości, przerzuca się w bezczelność, częstuje gospodynię domu słownikiem tak rabelosowskim, że w końcu trzeba go wyprosić<sup>2</sup>.

Ale od czasu owej słynnej premiery, można powiedzieć, że Jarry zniknął całkowicie poza swoją figurą. Nazywano go *père Ubu*, poczuwał się do obowiązku przemawiania brutalnym i soczystym językiem swego pierwowzoru; że zaś, grając tę rolę, Gemier, za radą Lugné-Poego, skandował sylaby, naśladując sposób mówienia samego Jarry, autor i jego figura spłynęły się całkowicie. Mówił o sobie stale w liczbie mnogiej – „my” – *pluralis majestaticus* – albowż nie był królem Polski i Aragonji? Jarry doprowadził do ostatecznych krańców ekscentryczne i pozerskie życie ówczesnych „dekadentów”, wypełnione absyntem – który zwał „świętem zieleń” – i paradoksami, które sypał z oszałamiającą wymową. Żył w nędzy, dobrowolnej i cygańskiej nędzy. Nie chciał i nie umiał zarobkować piórem. „Ubu, czemu ty nie chcesz pisać tak jak wszyscy?” – spytała go raz cierpliwa jego opiekunka, Rachilde. – Niech mnie pani nauczysz”, odparł świszczącym od pogardy głosem. W odczytach, które mu czasem organizowano aby go wspomóc, uprawiał prowokacyjne *niezrozumialstwo*, tworzył nawet całą teorię w tym sensie. „Mówić rzeczy zrozumiałe – twierdził – to obciąża umysł i deformuje pamięć; podczas gdy absurd ćwiczy mózg i pobudza grę pamięci”.

Cały jego tryb życia obliczony był na to, aby nieustannie „zadziwiać mieszczucha”. Męczące zajęcia! Ale na owym błogosławionym schyłku XIX wieku, burżuazyjna Europa miała tak mało zmartwień, że można ją było czemś olśnić, czemś jej zaimponować, czemś ją zgorzyć, ale w każdym razie zając ją. Niechby kto spróbował tych metod dziś!

Jarry pijał tedy – wciąż wedle legendy – ocet zmieszany do połowy z absyntem – ocet i piołun, co za „literatura”! – a mieszaninę tę zaprawiał... kroplą atramentu. Jadał surową baraninę z korniszonami. W ubraniu kojarzył ekscentryczność z niechlujstwem w niebywałym stopniu. Włosy, – niezbyt schludnie utrzymane – spływały mu na ramiona. Dolna część jego

---

<sup>2</sup> Fernand Lot: *Alfred Jarry*.

garderoby była stale kostjumem cyklisty – Jarry, mały, krępy i silny, był namiętym cyklistą; – na nogach miał pantofle z łyka, a czasem damskie trzewiki, które przywdziewał aby uwydatnić urodę swojej drobnej stopy. Koszula była często z kartonu, a na niej – namalowany tuszem czarny krawat.

Był to dandyzm Oskara Wilde – *à rebours*. W takim stroju zjawiał się Jarry na zebraniach literackich i towarzyskich, gdzie go witano z honorami, jakimi w owej epoce darzono talent. Bawiono się nim, zapraszano go. Był dobrowolnym i tragicznym błaznem Paryża.

Jedną z manij Alfreda Jarry – manja ta, w połączeniu ze stałym zamroczeniem alkoholizmem, czyniła go niebezpiecznym – była namiętność jego do igraszek z bronią palną. Taka scena, i popłoch z nią związany, opisana jest w powieści Gide’a *Falszerze*, gdzie Jarry wprowadzony jest z imienia i z nazwiska.

Oto ekstrakt tej sceny:

– *Kto jest ten Pierrot? spytała Passaventa, który podał jej krzesło i usiadł obok niej.*

– *To Alfred Jarry, autor Króla Ubu. Argonauci głoszą go geniuszem, dlatego że publiczność wygwizdała jego sztukę. W każdym razie, to najciekawsza rzecz, jaką od dawna widzieliśmy w teatrze.*

– *Bardzo lubię Króla Ubu, rzekła Sara, i bardzo rada jestem, że spotykam Jarry’ego. Mówiono mi, że jest zawsze pijany.*

– *Miałby prawo być pijany w tej chwili... Widziałem go, jak przy obiedzie wypił dwie szklanki czystego absyntu. Nie wydaje się aby go to inkomodowało...*

*W tej chwili rozległ się tuż obok mechaniczny głos Alfreda Jarry:*

– *Mały Bercail otruje się, bo nasypałem mu trucizny do filiżanki.*

*Jarry bawił się nieśmiałością Bercaila i rozmyślnie starał się go zbić z tropu. Ale Bercail nie bał się Jarry’ego. Wzruszył ramionami i dokończył spokojnie filiżanki.*

– *Kto to taki? spytał Bernard.*

– *Jak to! nie znasz autora Króla Ubu?*

– *Niemożliwe! To Jarry? Bratem go za służącego.*

– *Och! co ty mówisz, rzekł Oliwier nieco zgorszony, bo był ambitny na punkcie swoich wielkich ludzi. Przypatrz mu się lepiej. Czy nie uważasz, że jest nadzwyczajny?*

– *Robi co może aby się takim wydawać, rzekł Bernard, który cenił jedynie naturalność, ale mimo to był z wielkim respektem dla Ubu.*

*Przebrany za tradycyjnego klauna z cyrku, Jarry we wszystkim trącił sztucznością; zwłaszcza jego sposób mówienia, naśladowany na wypródki przez wielu Argonautów, wybijający sylaby, wymyślający dziwaczne słowa i kaleczący dziwacznie niektóre inne; ale trzeba przyznać, że jedynie Jarry umiał wydobyć ten głos bez dźwięku, bez barwy, bez tonu, bez akcentu.*

– *Kiedy się go zna bliżej, ręczę ci że jest uroczy, podjął Oliwier.*

– *Wolę go nie znać. Wygląda bestjalsko.*

*To maska, którą przybiera. Passavent sądzi przeciwnie, że jest w gruncie bardzo łagodny. Ale on straszliwie dużo pił dziś wieczór, i ani kropli wody, słowo ci daję; ani wina, nic tylko absynt i ostre trunki. Passavent boi się, aby on nie popełnił jakiego szaleństwa.*

*Oliwier napełnił swój kieliszek i wychylił go jednym haustem. W tej chwili usłyszał Jarry’ego, który, krążąc od grupy do grupy, mówił półgłosem tuż za plecami Bercaila:*

– *A theraz, zabijemy małego Bercaila.*

*Ten odwrócił się nagle.*

– *Niech pan to powtórzy głośno.*

*Jarry już się oddalił. Odczekał, okrążył stół, i powtórzył falsetem:*

– *A theraz, zabijemy małego Bercaila.*

*Poczem wydobył z kieszeni wielki pistolet, który Argonauci widzieli nieraz w jego rękach, i wycelował.*

*Jarry wyrobił sobie reputację strzelca. Rozległy się protesty. Nie wiadano, czy w stanie pijaństwa potrafi się ograniczyć do udania. Ale mały Bercail chciał pokazać że się nie boi i wszedłszy na krzesło, z rękami skrzyżowanymi na plecach, przybrał pozę napoleońską. Był trochę śmieszny, jakoż rozległy się śmiechy, pokryte natychmiast oklaskami.*

*Passavent rzekł do Sary bardzo szybko:*

– *To mogłoby się źle skończyć. On jest kompletnie pijany. Niech się pani schowa pod stół.*

*Des Brousses starał się powstrzymać Jarry’ego, ale ten, wrywając się, wszedł również na krzesło. (Bernard zauważył, że jest obuty w pantofelki balowe). Stojąc tuż na wprost Bercaila, wyciągnął ramię celując.*

– *Gaście światło! Gaście światło!* wykrzyknął des Brousses.

*Edward, który stał koło drzwi, zakręcił światło.*

*Sara wstała, posłuszna zaleceniu Passaventa, i skoro tylko nastąpiła ciemność, przycisnęła się do Bernarda, aby go pociągnąć wraz z sobą pod stół.*

*Rozległ się strzał. Pistolet był nabit tylko prochem. Mimo to, rozległ się krzyk bólu, Justyn dostał przybitkę w oko.*

*I, kiedy zapalono światło, wszyscy podziwiali Bercaila, który, wciąż stojąc na krześle, zachował nieruchomą pozę, zaledwie trochę bledszy.*

*Tymczasem prezydentka nie oszczędziła sobie ataku nerwów. Rzucono się ku niej.*

– *To idjotyczne robić takie kawały.*

*Ponieważ nie było wody na stole, Jarry, zeszedłszy ze swego piedestału, umoczył chustkę w alkoholu, aby jej natrzeć skronie w formie przeprosin.*

*Bernard został pod stołem jedynie chwilę: ściśle tyle, ile trzeba było aby poczuć płomienne usta Sary, miażdżące rozkosznie jego wargi...*

Jakże mi cały ten opis przypomina czasy cyganerii krakowskiej I my mieliśmy takiego niebezpiecznego strzelca, polującego w lokalach publicznych: był nim wielki rzeźbiarz Xawery Dunikowski. Jakże podobnie do Jarry’ego stylizował się przez jakiś czas Jan August Kisielewski! A potem, na owej zabawie, gdyby Jarry upił się do reszty, byłby z niego bez mała... Nos z *Wesela* Wyspiańskiego.

Bo w owym czasie dziwne było podobieństwo stylu cygańskich jacejek, rozsianych po różnych krajach. Zdawałoby się, że cała młoda Europa fraternizowała z sobą, mimo że środki komunikacji były mniej lotne niż dziś. Zarazki „dekadentyzmu” udzielały się powietrzem. W Niemczech, młody Przybyszewski *szopenizuje* cyganerję berlińską; sam wywiaduje się gorączkowo od Szweda Hanssona o młodej Francji, o Huysmansie; węgierska hrabina zaszczepta mu kult Barbeya d’Aureville, z przekładu Dehmela poznaje, wśród obfitych libacyj, poezję Verlaine’a. Do Krakowa zjeżdża z Wiednia wychowanek Petera Altenberga (autora *Jak ja to widzę*) Ludwik Szczepański („Wśród oceanu czarnej kawy – płynę do wyspy ukojenia”) i zakłada *Życie*. Niemiec Stefan George jest gościem cenaclu Mallarmégo w Paryżu a przyjacielem Rolicza–Liedera. Paradoksy i legenda Oskara Wilde mają kurs w całej literackiej Europie. Incest i satanizm, „syfilityczne orchideje”, inkuby i sukuby, straszą wszędzie po trochu. Nawet solidne Czechy mają tę ambicję, aby osiąść swój dekadentyzm: zapraszają Przybyszewskiego do Pragi aby go im zorganizował.

Interesujące jest, jak powstała ta nazwa *dekadent*, nazwa poza którą kryły się prądy literackie poważniejsze niżby można przypuszczać. Zdaje się, że początek dał jej cytat ze słynnego sonetu Verlaine’a: *Je suis l’empire à la fin de la décadence...* Młody Paul Adam, zapamiętawszy ten cytat, upodobał go sobie i, kiedy zakładał pismo literackie w Paryżu, nazwał je *La Decadence*. Pismo nie trwało długo; w kilka lat potem, młodzi ludzie założyli inne eks-

centryczne pisemko i znów nazwali je *Le Décadent*. Nazwa przyjęła się, rozlała się nawet dość szeroko a mętnie, stała się czemś w rodzaju protestu przeciw mieszczańskiemu szarzyźnie, utylitaryzmowi, naturalizmowi, strychulcowi demokracji, przeciw pętom nakładanym sztuce, stała się sztandarem wszelkiego zuchwalstwa, ekscentryczności, chłonności intelektualnej.

Bo wszystko się wówczas kielbasiło po trosze. Młode teatry awangardy francuskiej wprowadzały – obok symboliki Ibsena – na scenę ten sam naturalizm, od którego odżegnywano się w powieści; w powieści się już zużył, na scenie był nowością. U nas Zapolska debiutowała równocześnie z Maeterlinkiem.

U nas i słowo i pojęcie wyżywały się stosunkowo krótko ale dość intensywnie. Ten okres krakowskiego estetyzmu pokrywa się mniej więcej z dyrekturą teatru Tadeusza Pawlikowskiego, którego, zanim jeszcze objął teatr, zwano potocznie *dekadentem* (odmiana: *grand seigneur*). Pod koniec tego okresu zjeżdża do Krakowa Przybyszewski, który później w *Moich współczesnych* da heroiczną teorię i apologię dekadentyzmu. Z czego wynika, że nazwa była dość śmieszna, ale ruch nią ochrzczony był płodny i twórczy.

Obok dekadentyzmu kursowała wówczas i druga nazwa, na pozór równie niedorzeczna: *fin de siècle*. Zdawałoby się, iż dzieciństwem byłoby traktować stulecie jako organizm, który ma swoją młodość, wiek męski i schyłek. A jednak dwa ostatnie wieki zdradzają coś w tym rodzaju. Tak schyłek wieku XVIII, jak schyłek wieku XIX wyraźnie coś kończy; jeden feudalizm, drugi liberalizującą burżuazję, hipertrofię indywidualizmu, estetyzmu. Marquis de Sade jest dekadentem, jak Oskar Wilde. U nas, przełom przychodzi równo ze stuleciem: po Przybyszewskim – Wyspiański. *Wesele* zjawia się z początkiem wieku, z początkiem roku 1901. We Francji, Barrès z kultu swego „ja” przechodzi na kult ziemi rodzinnej, tradycji i narodu. Kawiarnia ustępuje miejsca obozom harcerskim. Sport, kultura fizyczna, to już niby mistyczna mobilizacja do niedalekiej a nieprzeczuwanej wojny światowej. A ten sam Stanisław Lack, który od *Wesela* stał się prorokiem Wyspiańskiego, tuż przedtem, w każdym numerze *Życia* oświadczał się pani Rachilde, pewersyjnej autorce *Monsieur Venus*, patronce Alfreda Jarry.

W porę nawinęło mi się to nazwisko, od którego mimo woli odbiegłem w tych wspominkach. Wróćmy do Jarry’ego.

Mieszkanie Jarry’ego – jakieś poddasze, na którym, mimo małego wzrostu, zaledwie mógł się wyprostować – było też żywą legendą. Z okna strzelał z pistoletu do słowików, które przeszkadzały mu spać. W pokoju miał dwie sowy, które również zastrzelił, gdy mu raz wyróżyły nieszczęście. Pokój jego zdobił olbrzymi kamienny *phallus*, dar Ropsa. „Czy to odlew? – miała się spytać oszołomiona dama, która odwiedziła jego mansardę. – Nie, pani, to zmniejszenie”, odparł skromnie Jarry.

Inna historia. Sąsiadka uskarżała się przed przyjaciółką Jarry’ego, pisarką Rachilde, na jego manję strzelania. W czasie tej rozmowy Jarry zjawia się niespostrzeżony z rewolwerem w dłoni. „Niech pani pomyśli, lamentuje kobieta, że on mógłby zabić któreś z moich dzieci! – Furda, sza–now–na pa–ni, rzekł flegmatycznie Jarry; gdyby się taka katastrofa miała zdarzyć, sporządzilibyśmy pani nowe”.

Kiedy raz szedł ciemną ulicą, przechodzień poprosił go o ogień. Jarry podsunął mu pod nos lufę rewolweru. „Służę panu”, rzekł do przerażonego mieszczaucha.

Jest w tych rewolwerowych dowcipach Jarry’ego monotonia, która przejmując podziwem dla cierpliwości ówczesnych paryżan. Pewnego dnia, w kawiarni, nie spodobała się Jarry’emu fizys jakiegoś gościa palącego spokojnie fajkę. Mierzy, strzela; kula, strzaskawszy fajkę, zbiła lustro. Poruszenie ogólne. A Jarry spokojnie zwraca się do młodej kobiety siedzącej obok i zagaja: „A teraz, skoro lody są złamane, rozmawiajmy...” (Ale spostrzegam, że po polsku nie wychodzi gra słów, dla której był cały ten głupi figiel: po francusku *la glace* oznacza i lód i lustro).

Z czasami dekadent ten miał spostrzeżenia uderzające swą bystrością. „Aeroplan – mówił ten człowiek, który umarł w r. 19071 – to jutrzejsza wojna narodów, z przyczyny ścieśnienia naszej planety”.

Takich powiastek o nim są setki. „Błazeństwa Jarry’ego – pisze Apollinaire, który mu wiele, jako pisarz, zawdzięczał – przyniosły wielką szkodę jego reputacji i talentowi, jednemu z najoryginalniejszych i najtęższych owej doby”.

Ale znaleźli się krytycy, którzy upoetyzowali te dzieciństwa.

„Życie Jarry’ego – pisze jeden z nich – jest, można rzec, przeniknięte głęboką myślą filozoficzną. Jarry ofiarował samego siebie, niby hostję, pośmiewisku i głupocie świata. Życie jego, to rodzaj ironicznej i humorystycznej epepei, posuniętej aż do dobrowolnego, błazeńskiego i drobiazgowego samozniszczenia. Naukę Jarry’ego dałoby się streścić tak: wszelki człowiek może pohańbić okrucieństwo i bezsens świata, czyniąc z własnego życia poemat szaleństwa i absurdu...”

Biorąc w ten sposób, możnaby rzec, że Jarry umarł śmiercią – męczeńską. Tego silnie zbudowanego chłopca zjadły wreszcie absynt i gruźlica. Umarł w r. 1907, mając ledwie 34 lata. Do ostatniej chwili nie wypadł z roli. Na godzinę przed śmiercią, przyjaciel lekarz spytał go, czego by sobie życzył. Odpowiedział, że – wykałaczkę; przyjaciel wyszedł i wrócił z pekiem wykałaczek. Jarry wziął jedną, pobawił się nią i umarł.

Żarłoczny *Ubu*, jak wchłonał człowieka, tak wchłonał i artystę. Zdaje się, że Jarry był na swój czas niepospolitym poetą; napisał kilka powieści – jeżeli można tak nazwać owe akty rozpusty słowa i wyobraźni – rozsyłał po młodych *revues* sporo artykułów; ale raczej był z rzędu tych, którzy zapładniają innych. Wymieńmy, oprócz poezji, główne jego utwory. W r. 1897 wydał *Noce i dnie*, „dziennik dezertera”, w którym przetwarza i amplifikuje swoje wspomnienia wojskowe. W następnym roku, *Miłość z wizytami*, zbiór dialogów, w których wybucha jego mizoginizm. Potem *Miłość absolutna*, wydana w 50 egzemplarzach; potem *Messalina*, romans z motywów obyczajowych starożytności; *Kalendarz ojca Ubu*, wreszcie *Nadsamiec*, czyli logika na usługach absurdu...

Ten zmarnowany prawie–że–geniusz był prekursorem nowych kierunków w sztuce; jego *Ubu* był rodzajem dramatycznego dadaizmu; w kilkanaście lat po śmierci Jarry’ego pogarda jego dla „sensu” miała się stać programem. Jarry, który sam rysował porzucając niedbale swoje rysunki po stolikach kawiarnianych, był, zdaniem wielu, wynalazcą kubizmu; on–to miał – dla kawału – stworzyć sławę prymitywa „celnika Rousseau”. *Surrealisci* wielbią go do dziś jako swego wielkiego patrona. Czerpano z niego, plagjowano go obficie; do dziś obiega wiele myśli, paradoksów, powiedzeń, które już stały się własnością ogółu i zatraciły stempel swego autora. A komuż przyszłoby na myśl, że rozrywanie słów za pomocą skandowania zgłosek jakim przed kilkunastu laty epatowano Warszawę w *Dziwnej ulicy*, było dalekiem echem manjery *Króla Ubu*? I nie to jedno. Bo nic się tak nie powtarza jak ekscentryczność, oryginalność. Całkowita niedbałość o swoją produkcję, o ciągłość jej rozgłosu lub zbytu, uczyniła z Jarry’ego artystę i filozofa–perypatetyka, który wyżywał się w rozmowach, w osobistym kontakcie. Dość komiczne było zdumienie i zgorzenie oficjalnych krytyków, którym autor *Króla Ubu*, po owej burzliwej premierze, nie raczył nawet podziękować za ich feljetony: w rękach zręcznego organizatora własnej sławy takie feljetony byłyby karierą.

Dodajmy jeszcze, że Jarry był zdecydowanym i organicznym wrogiem kobiet, a tem bardziej kobiet piszących, co mu nie przeszkodziło znaleźć najprzyjaźniejszej protektorki w osobie Rachilde, która i jako pisarka i jako żona redaktora *Mercure de France*, nie szczędziła autorowi *Ubu* swojego poparcia. Rachilde wydała w r. 1928 tom wspomnień, pod tytułem *Alfred Jarry ou le surmâle de lettres*.

Takim był autor *Ubu*. A sama sztuka? Sąd trochę kłopotliwy. Utwór, którego ocena waha się między... Szekspirem i Arystofanesem a bujdą studencką, przedmiotem szyderstwa rzeckomych autorów! Czytajmy go bez uprzedzeń, ale i bez ambicji rozstrzygnięcia tak drażliwego sporu; niech to już Francuzi rozstrzygną sobie sami.

Lektura pierwszych aktów ubawi nas serdecznie: jest w nich w istocie rabelesowska soczystość inwektywy, szaleńcza werwa, rozmach mądrego błazeństwa. Skrót rządów, jakie sprawuje król Ubu, wręcz nieopłacony! Powiedzenia, które już przeszły do skarbca tradycji, jak owa: „Mościa Ubu, moja żono, jesteś dziś bardzo szpetna: czy to dlatego, że mamy gości?”. Nie wiem, czy na scenie dałoby się utrzymać do końca napięcie tej szarży; niemniej ów kronikarz paryski miał głęboką słuszość: Ubu zostaje, oblega wyobraźnię, wciska się w nią, zmusza do widzenia wielu rzeczy pod znakiem *Ubu*. Ci smarkacze – z zadziwiającym Alfredem Jarry na czele – nie wiem czy stworzyli „dzieło” w uroczystym znaczeniu tego słowa, ale stworzyli symbol, wzbogacili słownik o kilka plugastw a skarbiec myśli o jedno pojęcie.

Cóż zawiera ta sztuka, która dzieje się w nieokreślonej co do czasu Polsce, gdzie panuje król Wacław, a gdzie, między „kmięciami”, występują... Jan Sobieski i Stanisław Leszczyński?

Napisana serjo, mogłaby to być zupełnie przyzwoita tragedia historyczna, jakich wiele. Awanturnik, który, podsycany przez ambitną żonę, zawiązuje spisek i sam zdobywa koronę; jego krwawe i szaleńcze rządy, wojna jaką ściąga na swój kraj samolubną głupotą; finał wreszcie, w którym stara dynastia wraca, panowanie zaś króla Ubu mija jak krwawy sen – tak, to mógłby być kawał normalnej historii, a król Ubu mógłby, pomiędzy Wacławem a Byczysławem, spoczywać w grobach królewskich na Wawelu. W jaki sposób temat tak uświęcony, mający tak poważne tradycje, mógł wywołać podobny skandal?

W sposób bardzo prosty: przygoda jest tu rozebrana z pięknych szat, a uproszczona i zbrutalizowana do ostatnich granic. Historia wychodzi na scenę nie tylko nago, ale z bardzo nieprzystojnym gestem. Te uczniaki, nudzące się na zapadłej prowincji, wymyśliły na własną rękę „kabaret historyczny”. Wyobrażam sobie, że młody autor *Króla Ubu*, kimkolwiek był, musiał z rozpaczą wtłaczać w siebie tragedie klasyczne, a opychać się z własnej pilności dziełami Szekspira i Rabelego. Ta sztuka, to jest coś niby *Makbet*, napisany – a raczej napaćkany na ścianie nie bardzo umyтым palcem – przez młodego Gargantuę; bohater jej, Ubu, to połączenie Kalibana z rabelesowskim królem Żółcikiem. Potworna i płaska buffonada, język kąpiący obrzydliwościami; ale kontrast między „wielkością dziejów” a pospolitością tych którzy je nieraz tworzą, bardzo zabawny. Alboż tak nie bywało? Alboż nie było na tronach przygłupków, warjatów, lub też zabijaków węszących za krwią na prawo i lewo, byle tylko nie otrzymać z rąk historii przydomka „gnuśny”?

Dam jeden przykład skrótów historycznych, jakie znajduje ten piętnastoletni autor; rys ten wydaje mi się w istocie godny Rabelego. Król Ubu zabił króla Wacława i zgarnął wszystkie skarby. Mówią mu: „Teraz trzeba rozdzielić jądło i złoto między lud. – Jądło, owszem; ale złota nie, nie dam ani grosza. Nie potem został królem. – Ależ, królu, jeżeli nie rozdasz złota, lud nie zechce płacić podatków. – Naprawdę? – Oczywiście. – A, to co innego”. I król Ubu rozrzuca garściami złoto, mówiąc: „Ale przyrzeknijcie mi, że będziecie porządnie płacili podatki”.

„*Ubu* – pisze jeden z krytyków już w parę dziesiątków lat po głośniejszej premierze – to głupota olbrzymia, o czole byka; głupota tryumfalna, miażdżąca masą, jedynym swoim argumentem, wszystko co mogłoby być sztuką, inteligencją, subtelnością, inicjatywą. To zły urzędnik, zły szef, tępy generał; to samo państwo i jego gospodarka, o ile się w niej stosuje ślepe prawa, nie troszcząc się o następstwa. Ubu, to władza, która zgłupiała...”

Cóż za horyzonty!

Gdy chodziło o szukanie domniemanych źródeł *Króla Ubu*, sądzę, że głównym natchnieniem tych uczniaków była – poprostu sama lekcja historii. Mogę o tem mówić, bo autor *Króla*

*Ubu* jest prawie moim rówieśnikiem, może o klasę lub dwie starszym, z tej samej epoki „na-ukowej”. Obaj zapewne – ja w Krakowie, on w Rennes – uczyliśmy się *królów rzymskich z datami*; i o tem, że początkiem republiki stało się zgwałcenie Lukrecji (ściśle w r. 509 przed nar. Chr.) i t. p.

Otóż, czem jest dla młodego chłopca nauka historii podana w skrócie ówczesnych – a może i dzisiejszych – podręczników? Skorowidz królów, wojen, mordów, grabieży, okrucieństw, krzywoprzysięstwa, wiarołomstwa... Sam Henryk VIII angielski, krwawy mąż ośmiu żon, czyż to nie jest król Ubu, a przecie jego zmysłowy kaprys zdecydował na wieki o religii jego poddanych. Dzieci „kuja” o tem ze zdumieniem, że to starsi tak robią! Palenie na stosie, zdradzieckie traktaty, gwałcenie sumień, fałszowanie monety, wycinanie w pień – oto czegośmy się uczyli jako Historji, pod czcigodnem godłem, że „*historia est magistra vitae*”. Jak to połączyć – tego nam nikt nie mówił. I to jest zabawne, że dopiero nasza burżuazyjna epoka wyniosła tę historję do wyżyn pedagogicznych, do apoteozy. Dawniej tę historję raczej robiono, ale dopiero w. XIX usystematyzował ją jako przedmiot nauki i egzaminów, pakując te wszystkie okropieństwa chłopcom w głowę, – bez słowa protestu. Dlatego profesor historii, wykładający ją z zapalem, łącno mógł się wcielić tym malcom w postać krwawego durnia, króla Ubu. Cała beznadziejna i okrutna głupota tradycyjnej historii jest w tej sztuce.

A tragedia klasyczna? Dorośli ludzie chodzą przeważnie na komedje; ale uczniom jest ta przyjemność wzbroniona. Mogłoby się trafić coś „nie dla nich”! Zarówno jako lektura szkolna co jako widowiska teatralne uznane są za odpowiednie jedynie niemal te utwory, w których rozpetane zbrodnicze namiętności uwiecznione są w piątym akcie paroma lub kilkoma trupami. Neron i Agrypina, Murzyn duszący Desdemonę, krwawy wojewoda ze swoją Maze-pą, to są przedstawienia dla *młodzieży*. Paradoxy te tak się utarły, że nikt po prostu ich nie widzi; ale było prawie nieodzowne, aby raz ktoś na nie spojrział świeżemi oczami, i jest bardzo logiczne, że ten *Ubu*, który narobił paryskiego skandalu, powstał na ławie szkolnej. Horyzont szkolny pławi się we krwi. Straszliwy jest sadyzm wszelkiej pedagogji; w tym samym niemal czasie kiedy sztubak Jarry lepił we Francji swoją kukłę, sztubaki w Polsce, z entuzjastyczną aprobatą rodzicielską i szkolną, delektowały się – i delektują się do dziś – wbijaniem na pal i wierceniem oczu w *Tryloji*. Miljony dzieci francuskich kuło potulnie *Pieśń o Rolandzie*, z której dopiero mieszczańska Francja XIX w. zrobiła urzędownie *epopeę narodową*; dzieciaki recytowały długie strofy, w których kolejno rycerze wypuszczają sobie nawzajem flaki i mózgi; a równocześnie w sąsiednich Niemczech w rapsodach o tym samym Karolu Wielkim czerpały żądzę krwi mieszczańskie dzieci niemieckie. Aż jeden mały Francuzik napisał *Króla Ubu*.

Aby żadnego blasku nie brakło legendzie króla Ubu, widzą dziś w tej buffonadzie piętnastoletniego malca utwór wróżebny. Pamflet na wojnę. Wspominając potworną maskę Gémi-era jako Ubu, Rachilde nazywa ją „proroczą kopją straszliwych masek gazowych naszych nieszczęśliwych żołnierzy”. Moznaby to wziąć jeszcze głębiej. Czyż nie Ubu jako profesor historii jest po trosze autorem nowoczesnych wojen? Czy nie rodzą się po trosze z tego pomylonego kultu historii, pojętej jako pasmo mordów i grabieży, utożsamionych z honorem narodów? Ale jeżeli dawny kult miecza, ograniczony do zawodowych junaków, wydawał wojny o umiarkowańszym zasięgu, cóż musiał wydać, pomnożony przez powszechną mobilizację i zdobycze techniki?

A skoro już kto widzi w *Królu Ubu* proroctwo, może przeciągnąć je jeszcze dalej. Gdyby ktoś chciał snuć analogje, mógłby ich znaleźć do syta w tem co się dziś dzieje po świecie. Ileż ludzi, idej, systemów... żywcem poczętych z lędźwi mitycznego króla Ubu.

Kto wie, może dopiero dzisiaj można ocenić w całej pełni znaczenie owej paryskiej premjery i fakt jej zdumiewającego utrwalenia się w pamięci. Jak w bajce Andersena dziecko demaskuje nagość króla krocącego w urojonej purpurze, tak ten piętnastoletni smarkacz całej

burżuazyjno–rycersko–politycznej błazenadzie końącego się wieku – wieku, który miał swemu następcy zostawić tak ciężkie dziedzictwo – krzyknął swoje soczyste: „*Merdre!*” (przez r).

    Nie zrozumiano go...



# **UBU KRÓL CZYLI POLACY**

## Osoby:

UBU  
UBICA  
ROTMISTRZ BARDIOR  
KRÓL WACŁAW  
KRÓLOWA ROZAMUNDA  
WŁADYSŁAW }  
BYCZYŚLAW } ich synowie  
BOLESŁAW }  
GENERAL ŁACSY  
STANISŁAW LESZCZYŃSKI  
JAN SOBIESKI  
MIKOŁAJ REŃSKI  
CAR ALEKSY  
ŻYRON}  
PIŁA } palotyni  
KOTYS}  
SPISKOWCY I ŻOŁNIERZE  
LUD  
MICHAŁ FIODOROWICZ  
SZLACHTA  
URZĘDNICY  
CIENIE PRZODKÓW  
RAJCY  
FINANSIŚCI  
PACHOŁKI FYNANSOWE  
CHŁOPI  
CAŁA ARMJA ROSYJSKA  
CAŁA ARMJA POLSKA  
STRAŻ PANI UBU  
KAPITAN  
NIEDŹWIEDŹ  
KOŃ FYNANSOWY  
MACHINA DO WYMÓŹDŻANIA  
ZAŁOGA  
KAPITAN OKRĘTU

## **AKT PIERWSZY**

## Scena pierwsza

*Ubu, Ubica.*

Ubu  
Grrównno!

Ubica  
Och! Ładnie, mości Ubu, straszliwe z ciebie chamidło.

Ubu  
Iż bym cię nie zakatrupił, mościa Ubu.

Ubica  
Nie mnie, Ubu, ale kogo innego trzeba by zakatrupić.

Ubu  
Na moją zieloną świeczkę, nie rozumiem.

Ubica  
Jak to, Ubu, ty jesteś zadowolony ze swego losu?

Ubu  
Na moją zieloną świeczkę, grrównno, mościa pani, juścić że jestem zadowolony. Jeszcze by nie: rotmistrz dragonów, oficer przyboczny króla Wacława, kawaler polskiego orderu Czerwonego Orła i były król Aragonji, czegoż chcesz więcej?

Ubica  
Jak to! Ty, były król Aragonji, zadowalasz się tem, że komenderujesz na rewji setką łobuzów uzbrojonych w koziki, podczas gdy mógłbyś ustroić swoją łepetę w koronę polską po koronie Aragonji?

Ubu  
Ha! Moja żono, zgoła nie kapuję o czym ty bajesz.

Ubica  
Takiś głupek!

Ubu  
Na moją zieloną świeczkę, król Wacław żywie; a gdyby nawet umarł, alboż nie ma kupy dzieci?

Ubica  
Cóż ci broni wyrznąć całą rodzinę i zająć jej miejsce?

Ubu  
Ha! mościa Ubu, ubliżasz mi i zaraz pójdziesz do paki.

Ubica

Ech, ty nieboże, jeśli ja pójdę do paki, któż ci będzie portki cerował na zadku?

Ubu

Ejże! I co jeszcze? Czy nie mam zadka takiego jak drudzy?

Ubica

Na twojem miejscu, lubiłabym ten zadek posadzić na tronie. Mógłbyś napychać dowoli kabzę, jadać codzień kiszkę z kapustą i tryndać się karetą po mieście.

Ubu

Gdybym był królem, kazałbym sobie zrobić wielki hełm, tak jak miałem w Aragonji. Te hycle Hiszpany ukradły mi go bezwstydnie.

Ubica

Mógłbyś też postarać się o parasol i o wielką kacabaję, która by ci spadała na pięty.

Ubu

Ha! Poddaję się pokusie. Cholera grówniana, grówno cholerzane, jeśli go kiedy zdybię w ciemnym lesie, ciężka jego godzina.

Ubica

Dobrze tak, Ubu; teraz mówisz jak mężczyzna.

Ubu

Och, nie! Ja, rotmistrz dragonów, miałbym zamordować króla polskiego! Raczej umrzeć!

Ubica

*na stronie*

Och! grrównno!

*głośno*

Więc wolisz zostać sakramenckim dziadem, gołym jak ta mysz kościelna?

Ubu

Kroć kroci, na moją zieloną świeczkę, wolę zostać gołym jak chuda i zacna mysz, niż bogatym jak zły i tłusty kot.

Ubica

A hełm? A parasol? A wielka kacabaja?

Ubu

I co jeszcze, stara?

*wychodzi, trzaskając drzwiami*

Ubica

*sama*

Bllum, grrównno, ciężko go ruszyć, ale bllum, grrównno, zdaje mi się, że go trochę ochwie-rutała. Dzięki Bogu i sobie, może za tydzień będę królową polską.

## Scena druga

*Pokój w domu państwa Ubu, wspaniała zastawa.  
Ubu, Ubica.*

Ubica

Ej, coś nasi goście bardzo się spóźniają.

Ubu

Tak, na moją zieloną świeczkę. Konam z głodu. Bardzo dziś jesteś brzydka, moja żono. Czy to dlatego że mamy gości?

Ubica

*wzruszając ramionami*  
Grrównno!

Ubu

*chwytnąjąc pieczone kurczę*  
Ha! głodny jestem, nadkąszę tego ptaka. To kurczę, mniemam. Nieźle.

Ubica

Co czynisz, nieszczęsny? Co będą jedli nasi goście?

Ubu

Starczy i dla nich. Już nie ruszę nic. Idź, żono, zajrzeć przez okno, czy goście się schodzą.

Ubica

*idzie do okna*  
Nie widzę nikogo.  
*przez ten czas Ubu ściąga płat cielęciny*  
Aha, idzie rotmistrz Bardior i jego stronnicy. Cóż ty tam jesz, Ubu?

Ubu

Nic, trochę cielęcina.

Ubica

Och! cielę! cielę! cielę! On zjadł cielę! Na pomoc!

Ubu

Na moją zieloną świeczkę, oczy ci wydrę.  
*drzwi się otwierają*

## Scena trzecia

*Ubu, Ubica, rotmistrz Bardior i jego stronnicy.*

Ubica

Dzieńdobry, panowie, oczekiwaliśmy was z niecierpliwością. Siadajcie.

Rotmistrz Bardior

Dzieńdobry pani. Ale gdzie jest ojciec Ubu?

Ubu

Jestem! Jestem! Do kata, na moją zieloną świeczkę, jestem przecie dość gruby.

Bardior

Dzieńdobry, ojczu Ubu. Siadajcie, moi ludkowie.  
*siadają wszyscy*

Ubu

Uf, jeszcze trochę, a byłbym wygniótł krzesło.

Bardior

Ej, mamu Ubu, co nam dacie dobrego dzisiaj?

Ubica

Oto karta.

Ubu

Oho! to mnie interesuje.

Ubica

Zupa polska, boczek z rastrona, ciele, kurczę, pasztet z psa, kupry indycze, szarlotka á la russe...

Ubu

No, już chyba dosyć, sądzę. Czy jest jeszcze co?

Ubica

*wylicza dalej*

Bomba, sałata, owoce, deser, sztuka mięs, bulwy, kalafjory na grównie.

Ubu

Ech, cóż ty mnie masz za cesarza Wschodu, żeby robić takie zbytki?

Ubica

Nie słuchajcie go panowie, to ramol.

Ubu

Ha! Wyostrzę swoje zęby na twoich łydkach.

Ubica  
Jedz raczej, Ubu. Zupa polska.

Ubu  
Cholera, jakie to złe!

Bardior  
To nie jest dobre, w istocie.

Ubica  
Turki jedne, czegoż wam potrzeba?

Ubu  
*bijąc się w czoło*  
Och, mam myśl. Zaraz wrócę  
*odchodzi*

Ubica  
Panowie, spróbujemy cieleńca.

Bardior  
Bardzo dobre, skończyłem.

Ubica  
Teraz do kuprów.

Bardior  
Wyborne, przednie! Niech żyje mama Ubu!

Ubu  
*wraca*  
A zaraz będziecie krzyczeć: niech żyje papa Ubu  
*trzyma w ręce niewiarygodną szczotkę i ciska ją na stół*

Ubica  
Nieszczęsny, co ty robisz?

Ubu  
Skosztujcie.  
*niektórzy kosztują i padają otruci*

Ubu  
Żono, przysuń mi kotlety z ratrona, iżbym niemi poczęstował.

Ubica  
Oto są.

Ubu  
Za zdrowie wszystkich gości! Rotmistrzu Bardiorze, mam z tobą do pomówienia.



Inni  
Ech! Ależ myśmy nie jedli.

Ubu  
Jak toście nie jedli? Za drzwi wszyscy. Zostań, Bardior  
*nikt się nie rusza*

Ubu  
Jeszczeście tu? Na moją zieloną świeczkę, ja was zakatrupię żebrami ratrona  
*zaczyna ciskać na nich*

Wszyscy  
Och! Au! Na pomoc! Brońmy się! Nieszczęście! Zginałem!

Ubu  
Grówno, grrówno, grrrówno! Za drzwi! Załatwiłem ich.

Wszyscy  
Ratuj się kto może! Niegodziwy Ubu! zdrajca, makrot dziadowski!

Ubu  
No, nareszcie poszli. Oddycham, ale bardzo źle podjadłem. Chodź, Bardior  
*wychodzą z Ubicą*

### **Scena czwarta**

*Ubu, Ubica, rotmistrz Bardior*

Ubu  
No i co rotmistrzu, jakże obiadek?

Bardior  
Wyborny, wyborny, z wyjątkiem grówna.

Ubu  
Ech, grówienko nie było złe.

Ubica  
Rzecz gustu.

Ubu  
Rotmistrzu Bardiorze, jestem skłonny zrobić cię księciem Litwy.

Bardior  
Jak to, a ja pana miałem za golca, panie Ubu.

Ubu  
Za kilka dni, jeżeli zechcesz, będę panował w Polsce.

Bardior  
Zabije pan Waclawa?

Ubu  
Nie jest głupi, hultaj: zgadł.

Bardior  
Jeśli chodzi o zabicie Waclawa, lecę na to. Jestem jego śmiertelnym wrogiem i ręczę za swoich ludzi.

Ubu  
*rzucając się aby go uciskać*  
Och! och! bardzo cię kocham, Bardior.

Bardior  
Ech! ty śmierdzisz, ojczy Ubu. Ty się nigdy nie myjesz?

Ubu  
Rzadko.

Ubica  
Nigdy!

Ubu  
Nastąpię ci na nogę.

Ubica  
Grówniszczę!

Ubu  
Idź już, Bardiorze, załatwiłem się z tobą. Ale, na moją zieloną świeczkę, przysięgam na starą Ubicę, że cię zrobię księciem Litwy.

Ubica  
Ale...

Ubu  
Cicho siedź, słodkie dziecię  
*wychodzą*

## **Scena piąta**

*Ubu, Ubica, Goniec.*

Ubu  
Czego pan sobie życzy? Wynocha stąd, nużysz mnie.

Goniec  
Panie, jest pan wezwany przed króla

*wychodzi*

Ubu

Och, grówno, kiecko niebieska, na moją zieloną świeczkę, odkryto mnie, zetną mnie! Och!  
och!

Ubica

Co za flak! a czas nagli.

Ubu

Och! mam myśl: powiem, że to Ubica i Bardior.

Ubica

Och, ty stary łaj... Jeżeli to zrobisz...

Ubu

Haha! Już lecę  
*wychodzi*

Ubica

*goniąc za nim*

Och, Ubu, och, Ubu, ja tobie dam musztardy  
*wybiega*

Ubu

*za sceną*

Grówno, samaś musztarda.

## **Scena szósta**

*Pałac królewski. Król Wacław, w otoczeniu swoich oficerów, Bardior, synowie królewscy:  
Bolesław, Władysław i Byczysław, potem Ubu.*

Ubu

*wchodząc*

Och! wiecie, to nie ja, to Ubica i Bardior.

Król

Co tobie, ojczy Ubu?

Bardior

Za wiele wypił.

Ubu

Tak, jestem pijany, za wiele piłem francuskiego winka.

Król

Ubu, chcę nagrodzić twoje liczne zasługi jako rotmistrza dragonów; mianuję cię dziś hrabią Sandomierza.

Ubu

Och, Waclawie, panie mój, nie wiem jak panu dziękować.

Król

Nie dziękuj mi, Ubu, staw się jutro rano na wielkiej rewji.

Ubu

Stawię się, ale przyjm królu, jeśli łaska, tę fujarkę  
*wręcza królowi fujarkę*

Król

Co ty chcesz, żebym ja w moim wieku robił z fujarką? Dam ją Byczysławowi.

Młody Byczysław

Ależ on całkiem głupi, ten stary Ubu!

Ubu

A teraz, daję nogę  
*obracając się, pada*

Och, au! na pomoc! Na moją zieloną świeczkę, przerwałem sobie kiszki i pękłem sobie on-trobę.

Król

*podnosi go*

Ojczy Ubu, czy zrobiłeś sobie co złego?

Ubu

Oczywiście, i zdechnę z pewnością. Co się stanie ze starą Ubu?

Król

Zajmiemy się jej losem.

Ubu

Macie dużo poczciwości na zbyciu

*wychodzi*

Tak, ale, królu Waclawie, i tak będziesz zakatrupiony.

## Scena siódma

*Dom państwa Ubu. Żyron, Piła, Kotys, Ubu, Ubica, spiskowcy i żołnierze, rotmistrz Bardior.*

Ubu

Och, moi przyjaciele, jest wielki czas, aby ustalić plan sprzysiężenia. Niech każdy powie swoje zdanie. Ja powiem najpierw swoje, jeżeli pozwolicie.

Bardior

Mów, ojczy Ubu.

Ubu

Zatem, moi przyjaciele, ja jestem zdania żeby poprostu struć króla, sypiąc mu arszeniku do śniadania. Kiedy zechce ćpać, padnie trupem, i w ten sposób ja zostanę królem.

Wszyscy

Pfe, brudas!

Ubu

No co! To wam się nie podoba? No więc niech Bardior poda swoją myśl.

Bardior

Ja jestem zdania, żeby go zdzielić wielkim cięciem rapira które go przetnie od głowy aż do pasa.

Wszyscy

Tak! to jest szlachetnie i dzielnie.

Ubu

A jak was kopnie? Przypominam sobie teraz, że on wkłada na rewje podkute buty, które bardzo bołą. Gdybym był wiedział, poleciałbym was zdenuncjować, żeby się wydobyć z tego świństwa. Myślę żeby mi dał za to parę groszy.

Ubica

Och! zdrajca, podlec, chciwosz plugawy.

Wszyscy

Hańba staremu Ubu!

Ubu

Ej, panowie, zachowajcie się spokojnie, jeżeli nie chcecie zwiedzić moich portek. Godzę się wreszcie narazić dla was. Tak więc, Bardior, ty się podejmiesz przeciąć króla.

Bardior

Czy nie lepiej by było, żebyśmy się wszyscy rzucili na niego, rycząc i hałasując? W ten sposób mielibyśmy widoki, że porwiemy za sobą armję.

Ubu

Zatem tak. Ja postaram mu się nastąpić na nogę; on wierzgnie, wówczas ja mu powiem: grówno, i na to hasło rzucicie się na niego.

Ubica

Tak, i z chwilą gdy wyzionie ducha, ty weźmiesz jego berło i koronę.

Bardior

A ja puszcę się z mymi ludźmi w pogoń za królewską rodziną.

Ubu

Tak, i polecam ci szczególnie młodego Byczysława

*wychodzą; Ubu, biegnąc za nimi i zawracając ich*

Panowie, zapomnieliście nieodzownej ceremonji; trzeba przysiąc, że będziemy dzielnie walczyli.

Bardior

Ale jak? Nie mamy księdza.

Ubu

Ubica go zastąpi.

Wszyscy

Więc dobrze

Ubu

Zatem przysięgacie porządnie zabić króla?

Wszyscy

Przysięgamy. Niech żyje król Ubu!

## **AKT DRUGI**

## Scena pierwsza

*Wacław, Królowa Rozamunda, Bolesław, Władysław i Byczysław*

Król

Byczysławie, byłeś dziś rano bardzo niegrzeczny dla pana Ubu, kawalera moich orderów i hrabiego Sandomierza. Dlatego zabraniam ci pojawić się na rewji.

Królowa

Ależ, Wacławie, przyda ci się tam cała twoja rodzina, aby cię bronić w potrzebie.

Król

Pani, nie cofam nigdy tego co powiedziałem. Męczysz mnie swemi banjalukami.

Młody Byczysław

Poddaję się, królu mój ojczu.

Królowa

Zatem, Sire, wciąż jesteś zdecydowany iść na tę rewję?

Król

Czemu nie, pani?

Królowa

Ależ, jeszcze raz powtarzam, czy nie widziałam go we śnie jak cię ugodził swoją maczugą i wrzucił do Wisły, a orzeł, taki jaki jest w herbie Polski, włożył mu koronę na głowę?

Król

Komu?

Królowa

Twemu Ubu.

Król

Co za szaleństwo! Hrabia Ubu jest bardzo godny szlachcic, który by się dał rozszarpać końmi w moich służbach.

Królowa i Byczysław

Co za omyłka!

Król

Cicho bądź, młody paskudziarzu. A ty, pani, aby ci dowieść, jak dalece nie lękam się mojego Ubu, pójdę na tę rewję jak stoję, bez broni i szabli.

Królowa

Straszliwa nieostrożność! Nie ujrzę cię już żywym.



Król  
Chodź, Bolesławie, chodź, Władysławie  
*wychodzą; Królowa i Byczysław idą do okna*

Królowa i Byczysław  
Niech Bóg i wielki święty Mikołaj mają cię w swej opiece!

Królowa  
Byczysławie, chodź do kaplicy pomodlić się ze mną za swego ojca i braci.

## Scena druga

*Pole marsowe. Armja polska. Król, Bolesław, Władysław, Ubu, rotmistrz Bardior i jego ludzie, Żyron, Piła, Kotys.*

Król  
Szlachetny Ubu, zbliż się do mnie ze swoją świtą, aby sprawować przegląd wojsk.

Ubu  
*do swoich*  
Baczność, moi ludkowie  
*do Króla*  
Idziemy, Najjaśniejszy Panie, idziemy  
*ludzie pana Ubu otaczają Króla*

Król  
A oto regiment konnej gwardji Gdańska. Piękni, na honor.

Ubu  
Uważa król? Mnie się wydają okropni. Spójrz, Najjaśniejszy, na tego  
*do żołnierza*  
Od jak dawna nie myłeś się, bydlę plugawe?

Król  
Ależ ten żołnierz jest bardzo schludny. Co tobie jest, Ubu?

Ubu  
Ot, co!  
*depce mu po nodze*

Król  
Nędzniku!

Ubu  
Grównno! Do mnie, moi ludzie!

Bardior  
Hurra! Naprzód!  
*wszyscy tłuką króla, jeden palotyn eksploduje*

Król  
Och! na pomoc! Panno Święta, zginąłem!

Bolesław  
*do Władysława*  
Co to takiego? Do broni!

Ubu  
Ha! Mam koronę. Załatwcie się z resztą.

Bardior  
Hejże na zdrajców  
*synowie królewscy uciekają, wszyscy gonią ich*

### Scena trzecia

*Królowa, Byczysław.*

Królowa  
Wreszcie zaczynam być niespokojna.

Byczysław  
Nie masz, matko, żadnego powodu do obaw  
*za sceną rozlega się straszliwy hałas*  
Ha! co ja widzę? Moi bracia ścigani przez pana Ubu i jego ludzi!

Królowa  
O, mój Boże! Panno Najświętsza, doganiają ich, doganiają!

Byczysław  
Cała armja pędzi za panem Ubu. Króla już nie ma. Okropność! Na pomoc!

Królowa  
Bolesław padł, ugodzony kulą.

Byczysław  
Ha! Hej!  
*Władysław odwraca się*  
Broń się! Hurra! Władziu!

Królowa  
Och! otoczyli go.

Byczysław  
Skończone. Bardior przeciął go na pół jak kielbasę.

Królowa  
Och! Biada! Ci opętańcy wdzierają się do pałacu, idą po schodach  
*hałas wzmacnia się*

Królowa i Byczysław  
*padając na kolana*  
Mój Boże, ocal nas.

Byczysław  
Och, ten pan Ubu! Łajdak, nędznik, gdybym go dostał...

### Scena czwarta

*Ciż, bramę wysadzono, Ubu i jego banda wpadają.*

Ubu  
Ech! Byczysław, co ty mi chcesz zrobić?

Byczysław  
Pomagaj Bóg! Będę bronił matki do ostatniego tchnienia! Pierwszy, kto się zbliży, jest trupem.

Ubu  
Och, Bardior, ja się boję! Pozwólcie mi odejść.

Żołnierz  
*zbliża się*  
Poddaj się, Byczysławie!

Młody Byczysław  
Masz, świntuchu, weź za swoje!  
*rozwała mu czaszkę*

Królowa  
Trzymaj się, Byczysławie, trzymaj się.

Żołnierze  
*zbliżając się*  
Byczysławie, obiecujemy ci życie.

Byczysław  
Łajdaki, opoje, płatne świntuchy!  
*wywija młynka szablą i morduje wielu*

Ubu  
Och, ja sobie z nim i tak dam radę!

Byczysław  
Matko, ratuj się tajnymi schodkami.

Królowa  
A ty, moje dziecko, a ty?

Byczysław  
Ja za tobą.

Ubu  
Starajcie się pojmać królowę. Oho, uciekła. A z tobą, nędzniku...  
*zbliża się do Byczysława*

Byczysław  
Ha! Pomagaj Bóg! Oto moja zemsta!  
*rozpruwa mu pludry straszliwym ciosem szabli*  
Matko, śpieszę za tobą!  
*znika ukrytymi schodami*

## Scena piąta

*Grota w górach. Miody Byczysław wchodzi w towarzystwie Rozamundy.*

Byczysław  
Tutaj będziemy bezpieczni.

Królowa  
I ja tak sędzę. Byczysławie, ratuj mnie  
*pada na śnieg*

Byczysław  
Ha! Co tobie, matko?

Królowa  
Jestem bardzo chora, wierzaj mi, Byczysławie. Mam już ledwie dwie godziny przed sobą.

Byczysław  
Jak to! Czyżbyś zmarła?

Królowa  
Jakże chcesz, abym się oparła tylu ciosom? Król zabity, nasz dom zniszczony, a ty, przedstawiciel najszlachetniejszego rodu jaki kiedykolwiek nosił szablę, zmuszony uchodzić w góry, jak przemytnik!

Byczysław

I przez kogo, wielki Boże, przez kogo? Pospolity Ubu, awanturnik wyrosły niewiadomo skąd, hołota plugawa, łazik nikiemny! I kiedy pomyślę, że ojciec dał mu order i zrobił go hrabią i że nazajutrz ten plugawiec nie wstydział się podnieść ręki na niego.

Królowa

O, Byczysławie! kiedy sobie wspomnę jak byliśmy szczęśliwi przed przybyciem tego Ubu! Ale teraz, niestety, wszystko się odmieniło!

Byczysław

Cóż chcesz? Miejmy nadzieję, czekajmy i nie zrzekajmy się nigdy swoich praw.

Królowa

Życzę ci tego, drogie dziecko; ale co do mnie, nie ujrzę tego szczęśliwego dnia.

Byczysław

Ha! Co tobie? Ona blednie, pada! Na pomoc! Ale ja jestem sam w pustyni! O, mój Boże! Serce jej już nie bije. Umarła. Czy podobna? Jeszcze jedna ofiara tego Ubu!

*kryje twarz w rękach i płacze*

O mój Boże, jak smutno jest ujrzyć się samotnym w czternastym roku z ciężarem straszliwej zemsty na barkach

*staje się pastwą najgwałtowniejszej rozpacz*

*Przez ten czas, dusze Waclawa, Bolesława, Władysława, Rozamundy wchodzą do groty, przodkowie ich towarzyszą im i zapełniają grotę. Najstarszy zbliża się do Byczysława i budzi go łagodnie.*

Byczysław

Ha! Co widzę! Cała moja rodzina, moje przodki... Jakimż cudem?

Cień

Wiedz, Byczysławie, że byłem za życia rycerzem Mateuszem z Königsberg, pierwszym królem i założycielem dynastji. Powierzam ci troskę o naszą zemstę

*daje mu wielki miecz*

I niechaj ten miecz, który ci daję, nie zazna spokoju aż ugodzi na śmierć uzurpatora  
*wszyscy znikają, a Byczysław zostaje sam, w ekstazie*

## Scena szósta

*Pałac królewski Ubu, Ubica, rotmistrz Bardior.*

Ubu

Nie! ja nie chcę! Chcecie mnie zrujnować dla tych obzorów?

Bardior

Ależ, ojczu Ubu, czy nie widzisz, że lud czeka pamiątki szczęśliwego wstąpienia na tron?

Ubica

Jeśli nie każesz rozdać mięsiwa i złota, obalą cię w ciągu dwóch godzin.

Ubu

Mięso, dobrze! Złoto, nie! Zabijcie trzy stare konie, to wystarczy dla tych paskudziarzy.

Ubica

Sameś paskudziarz! Skąd ja przyszedłam do takiego bydlaka?

Ubu

Jeszcze raz mówię, że chcę zbić forszę, nie popuszczę ani grosika.

Ubica

Kiedy się ma w rękach wszystkie skarby Polski!

Bardior

Tak, wiem, że jest w kaplicy olbrzymi skarb, rozdamy go.

Ubu

Nędzniku, jeśli się poważysz!...

Bardior

Ależ, ojczy Ubu, jeśli nie rozdasz pieniędzy, lud nie zechce płacić podatków.

Ubu

Naprawdę?

Ubica

Ależ tak!

Ubu

Och, w takim razie godzę się na wszystko. Zgromadźcie trzy miliony, upieczcie sto pięćdziesiąt wołów i baranów, tem bardziej, że i mnie się okroi  
*wychodzą*

## Scena siódma

*Dziedziniec pałacowy pełen ludu, Ubu ukoronowany, Ubica, rotmistrz Bardior, pacholki dźwigający mięsiwa.*

Lud

Oto król! Niech żyje król! Hurra!

Ubu

*rzucając złoto*

Macie, to dla was. Nie miałem zbytnej ochoty dawać wam pieniędzy, ale rozumiecie, Ubica tak zdecydowała. Za to przyrzeknijcie mi, że będziecie porządnie płacili podatki.

Wszyscy  
Tak, tak!

Bardior  
Widzisz, mości Ubu, jak się biją o złoto. Co za bitwa!

Ubica  
Prawda, że to okropne. O, jednemu roztrzaskali głowę.

Ubu  
Piękny widok! Przynieście dalsze skrzynie złota.

Bardior  
Gdyby tak urządzić wyścigi...

Ubu  
Tak, to jest myśl  
*do ludu*

Moi przyjaciele, widzicie oto tę skrzynię; zawiera trzy tysiące dukatów w złocie, w pełnowartościowej monecie polskiej. Niech ci, którzy chcą się ścigać, ustawią się na skraju dziedzińca. Ruszycie, skoro ja machnę chustką; który przybiegnie pierwszy, dostanie skrzynię. Ci, co nie wygrają, dostaną na pocieszenie tę drugą skrzynię, podzieli się ją między nich.

Wszyscy  
Tak! Niech żyje ojciec Ubu! Co za dobry król! Nie było tak za czasów Wacława.

Ubu  
*do Ubicy, z radością*  
Posłuchaj ich!  
*lud ustawia się na skraju dziedzińca.*  
Raz, dwa, trzy! Jesteście?

Wszyscy  
Tak! tak!

Ubu  
Jazda!  
*biegną, przewracają się; krzyki, tumult*

Bardior  
Dobiegają, dobiegają!

Ubu  
Ha! Pierwszy traci tempo.

Ubica  
Nie, odzyskuje je teraz.

Bardior  
Och! Traci! Traci! Przepedł! Inny doleciał!

*ten, który był drugi, przybiegł pierwszy*

Wszyscy

Niech żyje Michał Fiodorowicz! Niech żyje Michał Fiodorowicz!

Michał Fiodorowicz

Królu, nie wiem jak mam dziękować Waszej Królewskiej Mości...

Ubu

Och, drogi przyjacielu, to nic. Zabierz swoją skrzynię, Michale; a wy podzielcie tę drugą, bierzcie po sztuce złota aż się wyczerpie.

Wszyscy

Niech żyje Michał Fiodorowicz! Niech żyje ojciec Ubu!

Ubu

A wy, moi przyjaciele, chodźcie na obiad! Otwieram wam dziś bramy pałacu, chcecie zaszczyć mój stół!

Lud

Chodźmy! Chodźmy! Niech żyje ojciec Ubu! najszlachetniejszy z monarchów!  
*wchodzą do pałacu; słyhać zgiełk orgji, która się ciągnie aż do jutra. Zasłona spada.*



## **AKT TRZECI**

## Scena pierwsza

*Pałac. Ubu, Ubica.*

Ubu

Na moją zieloną świeczkę, jestem oto królem w tym kraju, już nabawiłem się niestrawności, i mają mi przynieść mój wielki hełm.

Ubica

Z czego on jest, Ubu? Bo można być królem, ale trzeba być oszczędnym.

Ubu

Samiczko moja, jest z baraniej skóry, z zapinką i sznurkiem ze skóry psa.

Ubica

To jest piękne, ale jeszcze piękniej jest być królami.

Ubu

Tak, miałaś rację, Ubico.

Ubica

Winni jesteśmy wielką wdzięczność księciu Litwy.

Ubu

Komu takiemu?

Ubica

No, rotmistrzowi Bardiorowi.

Ubu

Proszę cię, Ubico, nie mów mi o tym bawole. Teraz, kiedy go już nie potrzebuję, może się obejść smakiem; nie zobaczy swego księstwa.

Ubica

Źle robisz, Ubu, on się obróci przeciw tobie.

Ubu

Och, smutna dola tego patałacha, tyle o niego dbam co o Byczysława.

Ubica

Ha! ha! Czy ty myślisz, żeś już skończył z Byczysławem?

Ubu

Na ten mój kozik! Cóż chcesz żeby mi zrobił czternastoletni smarkacz?

Ubica

Ubu, Ubu, uważaj na to co gadasz. Wierzaj mi, staraj się ująć Byczysława dobrodziejstwy.

Ubu

Jeszcze pieniędzy dawać? O, nie, nici z tego. Rozpaskudziliście mi dwadzieścia dwa miliony.

Ubica

Rób, Ubu, wedle swojej głowy, będziesz się w nią drapał.

Ubu

Ty będziesz się drapała razem ze mną.

Ubica

Słuchaj, jeszcze raz ci powiadam: jestem pewna, że młody Byczysław da ci szkołę, bo ma za sobą słuszne prawo.

Ubu

Psia twoja mać, niesłuszne prawo ma być gorsze niż słuszne? Ha! ty mnie znieważasz, Ubico, posiekam cię na kotlet

*Ubica zmyka, ścigana przez Ubu.*

## Scena druga

*Wielka sala w pałacu. Ubu, Ubica, oficerowie i żołnierze, Żyron, Piła, Kotys, szlachta w kajdanach, finansisci, sędziowie, pisarze.*

Ubu

Przysuńcie kasę szlachecką i grabki szlacheckie i nożyk szlachecki i księgę szlachecką. Następnie, każcie się zbliżyć szlachcie  
*popychają brutalnie szlachtę*

Ubica

Zaklinam cię, miarkuj się, Ubu.

Ubu

Mam zaszczyt oznajmić wam, że, dla wzbogacenia królestwa, postanowiłem zgładzić całą szlachtę i zabrać jej dobra.

Ubica

Zgroza! Do nas, ludu i żołnierze!

Ubu

Przyprowadźcie mi pierwszego szlachcica i podajcie mi pogrzebacz szlachecki. Tych, którzy będą skazani na śmierć, wpuszczę do jamy, wpadną do podziemi Szczypaj–Wieprza i Izby Grosiwnej, gdzie będą wymordzeni

*do szlachcica*  
Ktoś jest, ciemiego?

Szlachcic  
Hrabia witebski.

Ubu  
Jakie masz dochody?

Szlachcic  
Trzy miliony ryxdalów.

Ubu  
Skazany!  
*bierze go pogrzebaczem i wpuszcza do jamy*

Ubica  
Co za nikczemne okrucieństwo!

Ubu  
Drugi szlachcic, ktoś zacz?  
*szlachcic nie odpowiada*  
Odpowiesz, ciemiego?

Szlachcic  
Wielki ksiązę poznański.

Ubu  
Wybornie! Wybornie! Nie pytam o więcej. Do jamy. Trzeci szlachcic, ktoś zacz? Masz szpetną mordę.

Szlachcic  
Ksiązę Kurlandji oraz miast Rygi, Rewlu i Mitawy.

Ubu  
Bardzo dobrze, bardzo dobrze! Nie masz nic więcej?

Szlachcic  
Nic.

Ubu  
Więc do jamy. Czwarty szlachcic, ktoś zacz?

Szlachcic  
Ksiązę Podola.

Ubu  
Jakie dochody?

Szlachcic  
Jestem zrujnowany.

Ubu  
Za to brzydkie słowo, leż do jamy. Piąty szlachcic, ktoś zacz?

Szlachcic  
Margrabia Torunia, palatyn połocki.

Ubu  
To niewiele. Nie masz nic więcej?

Szlachcic  
To mi wystarczało.

Ubu  
No tak, lepiej mało niż nic. Do jamy. Co ty się krzywisz, mościa Ubu?

Ubica  
Jesteś za okrutny, Ubu.

Ubu  
Ba! bogacę się. Każę sporządzić moją listę moich dóbr. Woźny, odczytaj moją listę moich dóbr.

Woźny  
Hrabstwo Sandomierza.

Ubu  
Zaczynj od księstw, głupia pało!

Woźny  
Księstwo Podolskie, Wielkie Księstwo Poznańskie, Księstwo Kurlandzkie, Hrabstwo Sandomierskie, Hrabstwo Witebskie, Palatynat Połocki, Margrabstwo Toruńskie.

Ubu  
Dalej?

Woźny  
To wszystko.

Ubu  
Jak to, wszystko? Och, w takim razie, jazda tu ze szlachtą. Muszę się dalej bogacić; każę wytracić całą szlachtę i w ten sposób będę miał wszystkie wakujące dobra. Dalej, pakujcie szlachtę do jamy  
*spychają szlachtę do jamy*  
Spieszcie się, prędzej, teraz będę stanowił prawa.

Kilka głosów  
Co to będzie?

Ubu

Najpierw zreformuję sprawiedliwość, poczem weźmiemy się do finansów.

Kilku sędziów

Sprzeciwiamy się wszelkim zmianom.

Ubu

Grówno! Po pierwsze, sędziowie nie będą płatni.

Sędziowie

A z czego będziemy żyli? Jesteśmy biedni.

Ubu

Będziecie mieli grzywny, na które będziecie skazywali, i dobra skazanych na śmierć.

Pierwszy sędzia

Zgroza!

Drugi

Ohyda!

Trzeci

Skandal!

Czwarty

Niegodziwość!

Wszyscy

Nie będziemy sądzili w tych warunkach.

Ubu

Do jamy sędziów!

*miotają się napróżno*

Ubica

Aj, co ty wyprawiasz, Ubu! Kto będzie wymierzał teraz sprawiedliwość?

Ubu

Kto? Ja. Zobaczysz, jak to dobrze pójdzie.

Ubica

Tak, to będzie ładnie!

Ubu

Ej, cicho siedź, klempo. Teraz, panowie, weźmy się do finansów.

Finansiści

Nie ma tu nic do odmieniania.

Ubu

Jak to, ja chcę wszystko odmienić! Po pierwsze, chcę zachować dla siebie połowę podatków.

Finansiści

Tylko tyle!

Ubu

Panowie, ustanowimy podatek dziesięć od sta od własności, drugi od handlu i przemysłu, trzeci od małżeństw, a czwarty od zgonów, po piętnaście franków każdy.

Pierwszy finansista

Ależ to idjotyczne, ojczy Ubu.

Drugi finansista

To niedorzeczne.

Trzeci finansista

To się nie trzyma kupy.

Ubu

Kpicie sobie ze mnie! Do jamy finansiści!

*spuszczają finansistów do jamy*

Ubica

Ależ, zlituj się, Ubu, co z ciebie za król, zakatrupisz wszystkich!

Ubu

Ech, grówno!

Ubica

Nie ma sprawiedliwości, nie ma finansów!

Ubu

Nie bój się nic, moje słodkie dziecię, ja pójdę sam od wsi do wsi, zbierać podatki.

### **Scena trzecia**

*Chata wiejska w okolicach Warszawy. Grupka wieśniaków.*

Wieśniak

*wchodząc*

Dowiedzcie się wielkiej nowiny. Król nie żyje, księżęta również, a młody Byczysław schronił się ze swoją matką w góry. Co więcej, ojciec Ubu zagarnął tron.

Drugi

Ja wiem ciekawsze rzeczy. Wracam z Krakowa, gdzie widziałem, jak wynosili ciała więcej niż trzystu szlachty i pięciuset sędziów, których zabito. Zdaje się, że zdwoją podatki i że Ubu będzie je sam ścigał.

Wszyscy

Wielki Boże! Co się z nami stanie? Stary Ubu jest paskudny brudas, a jego rodzina jest, powiadają, okropna.

Wieśniak

Sluchajcie–no: zdaje się, że to ktoś puka do drzwi.

Głos

Kroćkrocikropidjasków! Otwórzcie, na moje grówno, na świętego Kotra i świętego Nikołę! otwierajcie ukatadukata, przychodzę ścigać podatki!  
*przez wywalone drzwi wdziera się Ubu, a za nim legion łapigroszów.*

## Scena czwarta

Ubu

Który z was tu najstarszy?  
*wysuwa się wieśniak*  
Jak się zowiesz?

Wieśniak

Stanisław Leszczyński.

Ubu

A więc, kroćkrocikropidjasków, słuchaj mnie dobrze, albo też ci panowie utną ci oszy. Będziesz ty mnie słuchał wreszcie?

Stanisław

Ale Wasza Ekscelencja jeszcze nic nie powiedziała.

Ubu

Jak to, gadam od godziny! Czy myślisz, że tu przyszedł aby kazać na puszczy?

Stanisław

Daleka ode mnie jest podobna myśl.

Ubu

Przychodzę tedy powiedzieć ci, nakazać i oznajmić, że masz ujawnić i corychlej przedłożyć swoje finanse, inaczej będziesz zakatrupiony. Dalej, panowie świntuchy fynansowe, przywóźcie tutaj wózek fynansowy  
*przytaczają wózek*



Stanisław

Najjaśniejszy, my jesteśmy zapisani w rejestrze jeno na sto pięćdziesiąt dwa ryxdale, któreśmy już zapłacili, będzie niedługo sześć tygodni na święty Maciej.

Ubu

To bardzo możliwe, ale ja zmieniłem rząd i ogłosiłem w Dzienniku Ustaw, że się będzie płaciło dwa razy wszystkie podatki, a trzy razy te, które rząd naznaczy później. Przy tym systemie, zrobię prędko majątek, wówczas pozabijam wszystkich i wyjadę.

Wieśniacy

Ojcze Ubu, błagamy, ulituj się nas, jesteśmy biedni obywatele.

Ubu

Gwizdź na to. Płaćcie.

Wieśniacy

Nie możemy, jużesmy zapłacili.

Ubu

Płaćcie! albo was wpakuję do swojej kieszeni, obostrzonej kaźnią oraz odłączeniem szyi i głowy od ciała! Kroćkrocikropidjasków, jestem chyba królem!

Wszyscy

A więc to tak? Do broni! Niech żyje Byczysław z łaski bożej król Polski i Litwy!

Ubu

Naprzód panowie z fynansów, pełńcie swoją powinność  
*wszczyna się walka, dom pada zburzony, stary Stanisław uchodzi sam przez równinę, Ubu zostaje aby zgarniać podatki.*

## Scena piąta

*Kazamata w fortach Torunia. Bardior w kajdanach, Ubu.*

Ubu

Ha! obywatelu, ot co jest. Chciałeś, żebym ci zapłacił to com ci był winien i zbuntowałeś się, bo ja nie chciałem! Spiskowałeś, i otoś jest w pace. Dokatadukata, czyściutko to załatwiono; figielek jest taki zgrabny, że sam nie poskapisz mu swego uznania.

Bardior

Uważaj, mości Ubu. Od pięciu dni, przez które jesteś królem, popełniłeś więcej mordów, niż by ich trzeba aby posłać do piekła wszystkich świętych z raju. Krew królewska i szlachecka krzyczy pomsty, i krzyk jej będzie wysłuchany.

Ubu

Hoho, mój miły przyjacielu, języczek masz nie od parady. Nie wątpię, że gdybyś zdołał się wymknąć, mogłyby z tego wyniknąć komplikacje; ale nie sądzę, aby kazamaty toruńskie wypuściły kiedy którego z zacnych chłoptasiów, skoro go im powierzono. Dlatego dobranoc! i radzę ci dobrze spać na obu oszach, mimo że szczery tańczą tutaj wcale grzeczną sarabandę *wychodzi; zjawiają się pacholcy, aby zaryglować wszystkie drzwi.*

## Scena szósta

*Pałac w Moskwie. Car Alexy i jego dwór, Bardior.*

Car Alexy

To ty, bezecny awanturniku, któryś pono przyczynił się do śmierci naszego kuzyna Wacława?

Bardior

Najjaśniejszy Panie, daruj mi; byłem namówiony wbrew swojej woli przez ojca Ubu.

Alexy

Och! szpetny kłamco. Słowem, czego żadasz?

Bardior

Ojciec Ubu uwięził mnie pod pozorem spisku, udało mi się uciec, pędziłem pięć dni i pięć nocy konno przez stepy, aby błagać waszego łaskawego miłosierdzia.

Alexy

Co mi przynosisz jako zakład swego poddaństwa?

Bardior

Moją szpadę awanturnika i szczegółowy plan miasta Torunia.

Alexy

Biorę szpadę, ale, na świętego Jerzego, spal ten plan, nie chcę zawdzięczać zwycięstwa zdra-dzie.

Bardior

Jeden z synów Wacława, młody Buczysław, żywie jeszcze; uczynię wszystko, aby mu wrócić tron.

Alexy

Jaki stopień miałeś w armji polskiej?

Bardior

Dowodziłem piątym pułkiem dragonów wileńskich i ochotniczą kompanją w służbie ojca Ubu.

Alexy

To dobrze; mianuję cię podporucznikiem w dziesiątym pułku kozaków, i biada ci jeżeli zdradzisz. Jeśli się będziesz dobrze bił, spotka cię nagroda.

Bardior

Na odwadze mi nie zbywa, Najjaśniejszy Panie.

Alexy

To dobrze, zniknij z moich oczu.

## Scena siódma

*Sala radna króla Ubu. Ubu, Ubica, rajcy fynansowi.*

Ubu

Panowie, posiedzenie jest otwarte, starajcie się dobrze słuchać i zachowywać się spokojnie. Po pierwsze, przejdziemy rozdział fynansów; dalej będziemy mówili o małym systemiku, którym wymyślił na to, aby sprowadzać pogodę i odwracać deszcz

Rajca

Bardzo pięknie, mości Ubu.

Ubica

Cóż za cymbał!

Ubu

Hej tam, pani grównalska de domo, gęba na kłódkę, nie ścierpię twoich błazeństw. Powiem wam tedy, panowie, że fynanse idą nieźle. Poważna liczba psów w wełnianych pończochach wypada co rano na ulice; te hycle robią cuda! Wszędzie widzi się płonące domy i ludzi uginających się pod ciężarem naszych fynansów.

Rajca

A nowe podatki, mości Ubu, czy idą dobrze?

Ubica

Wcale nie. Podatek od małżeństw dał dopiero jedenaście groszy, a i to ojciec Ubu ściga ludzi wszędzie, aby ich zmusić do żeniaczki.

Ubu

Dokatadukata, na rogi u mojej nogi, pani fynansjerko, ja mam oszy do mówienia a pani gębę do słuchania

*wybuchy śmiechu.*

To jest odwrotnie! Przez ciebie się myślę, tyś jest przyczyną mojego uglupienia! Ale na rogi u mojej nogi niebogi...

*wchodzi Goniec*

Ech, cóż tam znowu takiego, czego on chce? Ruszaj, brudasie, albo cię wpuszczę do pludrów obostrzonych odłączeniem szyi i skręceniem odnóży.

Ubica

Oho! Poleciał ale porzucił list.

Ubu

Czytaj. Zdaje mi się, że ja tracę zmysły, albo że już nie umiem czytać. Spiesz się, klempo, to musi być od Bardiora.

Ubica

Właśnie, właśnie. Powiada, że car przyjął go bardzo dobrze, że najedzie twoje stany aby przywrócić Byczysława, a że ty będziesz zabity.

Ubu

Hu! Hu! Boję się! Boję się! Huhu! Już nie żyję! O Ja biedne nieboże! Co począć, wszechmogący? Ten zły człowiek zabije mnie. Święty Antoni i wy wszyscy święci, wspierajcie mnie, dam wam fynansów i zapalę świece dla was. Boże, co począć?

*placze i szlocha*

Ubica

Jest tylko jedna droga, Ubu.

Ubu

Jaka, kochanie?

Ubica

Wojna!!

Wszyscy

Pomagaj Bóg! Oto szlachetna droga!

Ubu

Tak, i znów mnie wygrzmocą.

Pierwszy rajca

Śpieszmy, śpieszmy gotować armję.

Drugi

I gromadzić wiwendę.

Trzeci

I narządzać artylerję i fortece.

Czwarty

I brać pieniądze na wojsko.

Ubu

Och, nie; co to, to nie. Zabiję cię, ty rajco. Nie dam pieniędzy. A to ładna historia. Przedtem płacono mi, żebym szedł na wojnę, a teraz trzeba mi iść na wojnę na własny koszt. Nie, na moją zieloną świeczkę, róbmy wojnę, skoro was giez ukąsił, ale nie dawajmy ani grosika.

Wszyscy

Niech żyje wojna!

## Scena ósma

*Obóz pod Warszawą.*

Żołnierze i Palotyni

Niech żyje Polska! Niech żyje król Ubu!

Ubu

Ha, stara Ubu, daj mi moją zbroję i mój kijek. Będę niedługo taki obładowany, że nie będę mógł iść, gdyby mnie ścigano.

Ubica

Pfe! Tchórz!

Ubu

Haha! znowu ta grówniana szabla wylatuje, a pogrzebacz fynansowy nie trzyma się!!! Nie dojdę z tem do końca, a Rosjanie walą naprzód i zabijają mnie.

Żołnierz

Królu Ubu, wypadły ci nożyce do obcinania oszu.

Ubu

Ti! ti! ti! Ubiję cię, lalo, grównianym pogrzebaczem i nożykiem twarzecznym.

Ubica

Jaki on piękny w swoim kasku i w zbroi, rzekłbyś upancerzona dynia

Ubu

Ha! teraz siądę na koń. Przyprawdźcie, panowie, fynansowego konia.

Ubica

Ubu, twój koń cię nie udźwignie; nic nie jadł od pięciu dni i jest wpół żywy.

Ubu

To by mi się podobało! Liczą mi dwanaście groszy dziennie za tę szkapę i nie może mnie unieść! Kpisz sobie, więdźmo rogata, czy też okradasz mnie?

*Ubica rumieni się i spuszcza oczy*

Zatem niech mi przywiodą inne bydłę, ale nie pójde pieszo, do kroćset kobył

*przyprawdzają olbrzymiego konia*

Ubu

Wsiadę na to. Och! Raczej siedząco, bo ja zlecę  
*koń rusza.*

Och! zatrzymajcie to bydle, wielki Boże, ja zlecę i stanę się trupem!!!

Ubica

On jest doprawdy głupi. A, podniósł się. Ale spadł był na ziemię.

Ubu

Ha! klaczy rogata, ledwie żyję! Wszystko jedno, jadę na wojnę i zabiję wszystkich. Biada temu, kto nie będzie szedł prosto. Wsadzę go do kieszeni ze skrzyżowaniem nosa i zębów i wyrwanym językiem.

Ubica

Szczęśliwej drogi, mój Ubu.

Ubu

Zapomniałem ci powiedzieć, że ci powierzam regencję. Ale mam przy sobie księgę finansów; biada ci, jeśli mnie okradniesz. Daję ci za pomocnika palotyna Żyrona. Bywaj, stara Ubu.

Ubica

Bywaj, stary Ubu. Zabij dobrze cara.

Ubu

Rozumie się. Skrzyżowanie nosa i zębów, wydarcie języka i zagłębienie małego drewnianego szpica w oszach  
*armja oddala się przy dźwięku fanfar*

Ubica

Teraz, kiedy ten patałach odjechał, starajmy się zakrzyżować koło naszych interesików, zabić Byczysława i zagarnąć skarb.

## **AKT CZWARTY**

## Scena pierwsza

*Groby dawnych królów polskich w katedrze warszawskiej.*

Ubica

Gdzie może być skarb? Żadna płyta nie dźwięczy głucho. A przecież dobrze policzyła trzynaście kamieni od grobu Władysława Wielkiego, idąc wzdłuż muru, i nie ma nic. Musiano mnie oszukać. A, jest! ten kamień dźwięczy głucho. Do dzieła, piękna Ubu. Śmiało, wyważmy ten kamień. Trzyma się. Weźmy ten pogrzebacz finansowy, jeszcze raz spełni swoje zadanie. O, jest! Jest złoto wśród królewskich kości. Do worka, ładować wszystko! Ha! Co to za zgiełk? Czyżby w tych starych sklepieniach byli jeszcze żywi? Nie, to nic, śpieszmy. Bierzmy wszystko. Tym pieniążkom będzie bardziej do twarzy w świetle dziennym niż w grobach dawnych władców. Wsadźmy z powrotem kamień. Moja obecność w tym miejscu przyprawia mnie o dziwny lęk. Zabiorę resztę złota innym razem; wrócę jutro.

Głos

*wychodzący z grobowca Jana Zygmunta*

Nigdy, Ubico, nigdy!

*Ubica ucieka jak szalona, unosząc skradzione złoto tajnymi drzwiczkami.*

## Scena druga

*Plac w Warszawie. Byczysław i jego stronnicy, lud i żołnierze.*

Byczysław

Naprzód, przyjaciele! Niech żyje Wacław i Polska! Ten stary hultaj Ubu odjechał; została już tylko wiedźma Ubica ze swoim palotynem. Podejmuję się iść na waszem czele i przywrócić ród moich ojców.

Wszyscy

Niech żyje Byczysław!

Byczysław

I zniesiemy wszystkie podatki, ustanowione przez ohydneho Ubu.

Wszyscy

Hurra! Naprzód! Pędźmy do pałacu i wyteśmy to nasienie.

Byczysław

Ha! właśnie ta flądra Ubu wychodzi ze swoją strażą na ganek.

Ubica

Czego panowie chcecie? Ha! to Byczysław



*thumb rzuca kamieniami*

Pierwszy strażnik  
Wszystkie szyby wytłukły.

Drugi strażnik  
Święty Jerzy, zamordowały mnie.

Trzeci strażnik  
Święty Walenty, umieram.

Byczysław  
Ciskajcie kamienie, przyjaciele.

Palotyn Żyron  
Hum! Więc to tak!  
*dobywa szabli i rzuca się, robiąc straszliwą rzeź*

Byczysław  
Sam wychodź! Broń się, nikczemny pistolcu!  
*biją się*

Żyron  
Zginałem!

Byczysław  
Zwycięstwo, przyjaciele! Huzia na Ubicę  
*słychać trąby*  
Ha! to szlachta przybywa. Pędźmy, dopędźmy tę wiedźmę!

Wszyscy  
Zanim udusimy starego bandytę!  
*Ubica ucieka, ścigana przez wszystkich Polaków; strzały, grad kamieni.*

## Scena trzecia

*Armja polska maszerująca przez Ukrainę.*

Ubu  
Rogi niebieskie, nogo boża, główko cieleca! Zginiemy tutaj, bo umieramy z pragnienia i zmęczone jesteśmy. Panie żołnierzu, bądź tak uprzejmy ponieść nasz kask fynansowy, a pan, panie lansjerze, zajmij się grównianami nożycami i dragiem fizykalnym, aby przynieść ulgę naszej osobie, bo, powtarzam, jesteśmy zmęczeni  
*żołnierze są posłuszni*

Piła  
Hum! Panieeee! Zadziwiająca jest, że Rosjan nie widno.

Ubu

Ubolewania godne jest, że stan naszych finansów nie pozwala mieć wehikułu na naszą miarę; z obawy bowiem aby nie ochwacić naszego bieguna, uczyniliśmy całą drogę pieszo, wlokąc naszego konia za uzdę. Ale, kiedy będziemy z powrotem w Polsce, wyimaginujemy, przy pomocy naszej wiedzy fizycznej i przy pomocy naszych doradców, powóz wietrzny, zdolny przenieść całą armię.

Kotys

Oto Mikołaj Reński pędzi tutaj.

Ubu

Co temu chłopcu?

Reński

Wszystko stracone. Panie, Polacy zbuntowali się, Żyron zabity, a pani Ubu pierzchła w góry.

Ubu

Ptaku nocny, bydlę złowieszcze, puchaczu w portkach! Gdzieś ty złowił te banjaluki? A to awantura! I kto to uczynił? Byczysław, załóż się. Skąd przybywasz?

Reński

Z Warszawy, szlachetny panie.

Ubu

Chłopcze grówniany, gdybym ci wierzył, kazałbym zawracać całej armji. Ale, chłopcze panie, masz na ramionach więcej pierza niż mózgu i przyśniły ci się głupstwa. Pędź do awangardy, mój malcze, Rosjanie są niedaleko, i niedługo będziemy musieli użyć naszej broni, tak grównianej jak finansowej i fizycznej.

Generał Lacsy

Ojciec Ubu, czy nie widzisz na równinie Rosjan?

Ubu

To prawda, Rosjanie. Ładnie teraz wyglądam. Gdybym jeszcze miał sposób wynieść się stąd; ale gdzie tam, jesteśmy na wyżynie i stanowimy cel dla wszystkich pocisków.

Wojsko

Rosjanie! Nieprzyjacieli!

Ubu

Dalej, panowie, uczynmy przygotowania do bitwy. Zostaniemy na pagórku i nie popełnimy tego głupstwa żeby zejść na dół. Ja będę się trzymał pośrodku jak żywa cytadela, a wy będziecie ciężyli dokoła mnie. Zalecam wam wepchnąć do fuzyj tyle kul ile tylko się zmieści, bo osiem kul może zabić ośmiu Rosjan i tyłuż spadnie nam tem samym z karku. Piechotę ustawimy u stóp pagórka, aby przywitała Rosjan i zabiła ich trochę; jazdę z tyłu, żeby wpadła na nich w zamęcie, a artylerię koło tu obecnego wiatraka aby waliła w kupę. Co do nas, będziemy się trzymali w wiatraku i będziemy strzelali z pistoletu finansowego przez okno; w poprzek drzwi umieścimy drąg fizyczny, a jeśli ktoś spróbuje wejść, huź go grównianym pogrzebaczem.

Oficerowie  
Rozkazy twoje, mości Ubu, będą wykonane.

Ubu  
Ha! dobra nasza, zwyciężymy. Która godzina?

Generał Lacsy  
Jedenasta rano.

Ubu  
Dalej, pójdziemy na obiad, bo Rosjanie nie zaatakują nas przed południem. Powiedz pan żołnierzom, panie generale, żeby załatwili swoje potrzeby i zaintonowali hymn finansów  
*Lacsy odchodzi*

Żołnierze i Palotyni  
Niech żyje ojciec Ubu, nasz wielki finansista! Ting, ting, ting; ting, ting, ting; ting, ting, tating!

Ubu  
O dzielni ludzie, ubóstwiam ich!  
*nadlatuje rosyjska kula armatnia i łamie skrzydło wiatraka*  
Och! boję się, Panie Boże, zginąłem! Nie, nie, to nic; nic mi nie jest.

## Scena czwarta

Kapitan  
*nadchodzi*  
Mości Ubu, Rosjanie atakują.

Ubu  
No więc co? Cóż ty chcesz żebym ja na to poradził? To nie ja im kazałem. Jednakże, panowie od finansów, przygotujmy się do walki.

Generał Lacsy  
Druga kula!

Ubu  
Oh! Już nie wytrzymam. Tutaj dżdży żelazem i ołowiem; moglibyśmy uszkodzić naszą szacowną osobę. Zejdźmy  
*wszyscy schodzą pędem; wszczyna się bitwa; znikają w kłębach dymu u stóp wzgórza*

Rosjanie  
*Uderzając*  
Za Boga i cara!

Reński  
Ha! zginąłem.

Ubu

Naprzód! Ha! Ty, panie, niech cię dopadnę, boś mnie uszkodził, słyszysz, opoju, swoją fuzją, która nie chce strzelać.

Rosjanin

Ej, widzicie go

*strzela do niego z rewolweru*

Ubu

Ach! Och! Jestem zraniony, jestem przedziurawiony, jestem przekłuty, jestem przysposobiony na śmierć, jestem pogrzebiony. Och! Ale czekaj. Ha! mam go

*rozdziera go*

Masz! Teraz spróbuj to zrobić jeszcze raz.

Generał Lacsy

Naprzód, nacierajmy krzepko, przebadźmy rów. Zwycięstwo jest nasze.

Ubu

Myślisz? Dotąd czuję na czole więcej guzów niż wawrzynów.

Konnica rosyjska

Hurra! Miejsca dla Cara

*przybywa Car w towarzystwie przebranego Bardiora*

Pierwszy Polak

Och! Boże! Zmykaj kto żyw, to Car.

Drugi

Och! Boże! przebył rów.

Inny

Pif! paf! ten drab porucznik zakatrupił czterech.

Bardior

Jeszczeście nie skończyli, draby! Masz, Janie Sobieski, masz swoją porcję!

*zabija go*

Dawajcie innych

*urządza rzeź Polaków*

Ubu

Naprzód, druhy! Schwyćcie mi tego chmyza! Róbcie kompot z Moskali! Zwycięstwo jest nasze. Niech żyje Czerwony Orzeł.

Wszyscy

Naprzód! Hurra! Nogo boża! Łapcie wielkiego draba.

Bardior

Na świętego Jerzego, padłem.

Ubu

*poznając go*

A, to ty, Bardiorze! A, przyjacielu! Bardzo jesteśmy radzi, porówni z całą kompanją, żeśmy cię odnaleźli. Przypiekę cię trochę na wolnym ogniu. Panowie od fynansów, rozpalcie ogień. Och! Ach! Och! Umarłem. Dostałem conajmniej kulą armatnią. Och, mój Boże! przebacz mi moje grzechy. Tak, to była kula armatnia.

Bardior

To był pistolet nabity prochem.

Ubu

Ha! ty sobie drwisz ze mnie! Jeszcze! Do kieszeni!

*rzuca się nań i rozdziera go*

Generał Lacsy

Mości Ubu, posuwamy się na całej linji.

Ubu

Widzę to. Nie mogę już, jestem pocentkowany kopniakami, chciałbym usiąść na ziemi. Och! moja manierka!

Generał Lacsy

Idź wziąć manierkę Cara, mości Ubu.

Ubu

Haha! idę zaraz. Dalej! Szabło grówniana, pełń swoją powinność, a ty pogrzebaczu fynansowy, nie zostawaj w tyle! Niech fizykalny drag uniesie się szlachetną emulacją i podzieli z małym kijkiem chwałę mordowania, drażenia i penetrowania cesarza Moskwy. Naprzód, nasz panie koniu fynansowy!

*rzuca się na Cara*

Oficer rosyjski

Stawać w pozycji, Majestacie.

Ubu

Masz ty! au! oj! Och, panie, przepraszam, niech mnie pan zostawi w spokoju. Och! to było nieumyślnie

*ucieka; Car goni go*

Panno Święta, ten opętaniec goni za mną. Co ja mu zrobiłem, wielki Boże! Och! dobra! jest jeszcze rów do przebycia. Och! czuję go za sobą a rów przed sobą! Odwagi, zamknijmy oczy! *skacze przez rów, w który Car wpada*

Car

Ha! wpadłem.

Polacy

Hurra! Car wdepł.

Ubu

Ha! zaledwie ważę się obrócić! Siedzi w rowie. Ha! dobrze mu tak, walcie na niego. Dalej, Polacy, nie żałujcie ręki, on ma dobre plecy ten nędznik! Ja nie śmiem na niego spojrzeć. A

mimo to, nasza przepowiednia całkowicie się sprawdziła; drąg fizyczny dokazał cudów, i nie ma wątpliwości, że byłbym go skutecznie zabił, gdyby niewytłumaczony lęk nie był zwalczył i zniweczył w nas skutków naszej odwagi. Ale musieliśmy nagle skrócić kominka i zawdzięczamy nasze ocalenie jedynie naszej zręczności w jeździe konnej jak również tęgości pęcin naszego konia finansowego, którego chyżość równa jest tylko jego wytrzymałości, a którego lekkość zażywa odpowiedniej sławy, jak również głębokości rowu, który znalazł się bardzo w porę przed nogami wroga nas tu obecnego wielkiego mistrza finansów. Wszystko to jest bardzo piękne, ale nikt mnie nie słucha. Dalej! Dobryś, zaczyna się na nowo!  
*dragoni rosyjscy szarżują i oswobodzają Cara*

Generał Lacsy  
Tym razem, to popłoch!

Ubu  
Ha, to okazja do wyprostowania nóg. Dalej, panowie Polacy, naprzód, albo raczej w tył!

Polacy  
Zmykaj kto może!

Ubu  
Dalej! W drogę. Cóż za banda, coś za zmykanie, co za tłum, jak się wydobyć z tego gulaszu?  
*popychają go*  
Ech, ty tam, uważaj, albo też doświadczysz wrzącej odwagi wielkiego mistrza finansów.  
Och, odszedł, zmykajmy a żywo, podczas gdy Lacsy nas nie widzi  
*uchodzi; potem widać Cara i armję rosyjską ścigającą Polaków.*

## Scena piąta

*Grota na Litwie. Śnieg pada. Ubu, Piła, Kotys.*

Ubu  
Ha, psi czas, mróz aż kamienie trzaskają i osoba mistrza finansów czuje się wielce uszkodzona.

Piła  
Hum! Mościwy Ubu, czy ochłonałeś już ze swego strachu i ze swojej ucieczki?

Ubu  
Tak! Już się nie boję, ale jeszcze zmywam.

Kotys  
*na stronie*  
Co za wieprz!

Ubu  
Ech, mości Kotys, a pańskie ocho, jak się miewa?

Kotys

Tak dobrze, Miłościwy Panie, jak się może miewać, miewając się bardzo źle. W następstwie czego ołów ciągnie je do ziemi, i nie mogłem wydobyć kuli.

Ubu

Dobrze ci tak. Ty także wciąż chciałeś grzmocić innych. Ja rozwinąłem największą dzielność i nie narażając się, zakatrupiłem czterech nieprzyjaciół własną ręką, nie licząc wszystkich tych którzy byli już martwi i których dorzliśmy.

Kotys

Czy wiesz, Piło, co się stało z młodym Reńskim?

Piła

Kula w głowę.

Ubu

Podobnie jak maki i mleczaże w kwiecie wieku ścięte są niemiłosierną kosą niemiłosiernego kosiarza, który ścina niemiłosiernie ich miłosierne główki, tak młody Reński podzielił los maku. Dzielnie się bił, nie ma co, ale za dużo było tych Moskali.

Piła i Kotys

Hum! Panieeee!

Echo

Nieeee!

Piła

Co się stało? Uzbrójmy się w nasze lumelki.

Ubu

Nie! Tego nadto! Idę o zakład, że jeszcze Moskale! Mam tego dość! Zresztą to bardzo proste; jeśli mnie złapią, wpuszczę ich sobie do kieszeni.

## **Scena szósta**

*Ciż. Wchodzi niedźwiedź.*

Kotys

Hum, panie od fynansów!

Ubu

Och, patrzcie na tego pieseczka. Milusi jest, na honor.

Piła

Uważajcie, panie! Och! Cóż za olbrzymi niedźwiedź! Moje naboje!

Ubu

Niedźwiedź! Au! Okrutne zwierzę. Och, biedny ja człowiek, jużem zjedzony. Niech Bóg ma mnie w swojej opiece! Idzie na mnie. Nie, chwycił Kotysa. Och, oddycham *niedźwiedź rzuca się na Kotysa. Piła naciera nań z nożem, Ubu chroni się na skałę*

Kotys

Do mnie, Piła! na pomoc, panie Ubu.

Ubu

Właśnie! Radź sobie, przyjacielu, na tę chwilę odmawiamy ojciec nasz. Każdy niech będzie zjedzony po kolei.

Piła

Mam go, trzymam go.

Kotys

Dzielnie, przyjacielu, zaczyna mnie puszczać.

Ubu

Santificetur nomen tuum.

Kotys

Plugawy tchórz!

Piła

Och! gryzie mnie! O Boże, ocal nas, już nie żyję.

Ubu

Fiat voluntas tua!

Kotys

Och, udało mi się go zranić!

Piła

Hurra, krew go upływa  
*wśród tych krzyków niedźwiedź ryczy z bólu, a Ubu dalej mamroce*

Kotys

Trzymaj go dobrze, niech wyjmę granat ręczny.

Ubu

Panem nostrum quotidianum da nobis hodie.

Piła

Masz go wreszcie? Ja już nie mogę.

Ubu

Sicut et nos dimittimus debitoribus nostris.



Kotys  
Ha, mam!  
*rozlega się eksplozja, i niedźwiedź pada martwy*

Piła i Kotys  
Zwycięstwo!

Ubu  
Sed libera nos a malo. Amen. No i co, dobrze umarł? Czy mogę zejść ze skały?

Piła  
*wzgardliwie*  
Ile się wam podoba.

Ubu  
Możecie sobie pochlebiać, że jeżeli jeszcze jesteście przy życiu i jeżeli depcecie jeszcze śniegi Litwy, winni to jesteście wspaniałomyślnej cnocie mistrza fynansów, który się męczył, mozolił i psuł sobie gardło odmawiając ojczyznę za wasze ocalenie i który zażywał z laskiem męstwem duchowego miecza modlitwy, z jaką zręcznością wy zażyliście świeckiego granatu tu obecnego palotyna Kotysa. Posunęliśmy nawet jeszcze dalej nasze poświęcenie bo nie zawahaliśmy się wejść na najwyższą skałę, iż by nasze modlitwy miały bliżej do nieba.

Piła  
Wstrętna baryła!

Ubu  
A cóż to za wielkie bydło! Dzięki mnie, macie wieczerzę. Co za brzuch, panowie! Grecy czuli by się w nim swobodniej niż w koniu drewnianym, i niewiele brakowało, drodzy przyjaciele, abyśmy nie byli sprawdzili własnymi oczami jego wewnętrznej pojemności.

Piła  
Umieram z głodu. Co jeść?

Kotys  
Niedźwiedzia.

Ubu  
Och, wy biedni ludzie, będziecie go jedli na surowo? Nie mamy nic dla rozpalenia ognia.

Piła  
Nie mamy fuzyj ze skałkami?

Ubu  
Prawda! A przytem, zdaje mi się, że tu niedaleko jest mały laszek, gdzie muszą być suche gałęzie. Idź przynieść, mości Kotysie  
*Kotys oddala się brnąc przez śnieg*

Piła  
A teraz, mości Ubu, poświęć pan niedźwiedzia.

Ubu

Och, nie. Może jeszcze nie umarł. Natomiast ty, któryś jest już na wpół zjedzony i pokąsany na wszystkie strony, będziesz zupełnie w swojej roli. Ja zapalę ogień, czekając aż on przynie-  
sie dREW

*Piła zaczyna ćwiartować niedźwiedzia*

Ubu

Och! uważaj! ruszył się.

Piła

Ależ, mości Ubu, już jest zimny.

Ubu

To szkoda, lepiej smakowałby na ciepło. To przyprawi mistrza fynansów o niestrawność.

Piła

*na stronie*

Oburzające!

*głośno*

Pomóż nam trochę, mości Ubu, ja nie mogę sam robić wszystkiego.

Ubu

Nie, ja nie chcę nic robić. Ja jestem zmęczony, wierzaj mi.

Kotys

*wraca*

Co za śnieg, przyjaciele, myślałby człowiek, że jest w Kastylji albo na biegunie północnym. Noc zaczyna zapadać. Za godzinę będzie czarno. Śpieszmy się, żeby jeszcze coś widzieć.

Ubu

Tak, słyszysz Piła, śpiesz się. Spieszcie się obaj. Nadziejcie bydlę na rozen i upieczcie bydlę, jestem głodny.

Piła

Ha! to już za wiele tego dobrego. Albo pracuj z nami, albo nie dostaniesz nic, słyszysz obzoro.

Ubu

Och, to mi jest wszystko jedno, mogę go zjeść na surowo, wówczas wy wpadniecie. Przytem mnie się chce spać.

Kotys

Cóż chcesz. Piła! Jedzmy sami. Nie dostanie nic i kwita. Albo też można mu będzie dać ko-  
ści.]

Piła

Dobra! Ha, ogieniek płonie.

Ubu

Och! to dobra rzecz; teraz jest ciepło. Ale wszędzie widzę Rosjan. Cóż za ucieczka, wielki Boże! Och!

*pada uśpiony*

Kotys

Chciałbym wiedzieć, czy to, co powiedział Reński, jest prawda, czy ta klempa Ubu jest w istocie zdezonizowana. Nie byłoby w tym nic niemożliwego.

Piła

Skończmy wieczerzać.

Kotys

Nie, mamy do mówienia o ważniejszych rzeczach. Myślę, że byłoby dobrze wywieść się o prawdziwości tych pogłosek.

Piła

To prawda; mamy-li opuścić starego Ubu, lub mamy-li zostać z nim.

Kotys

Noc przynosi dobrą radę. Śpijmy, zobaczymy jutro, co trzeba uczynić.

Piła

Nie, lepiej skorzystać z nocy, żeby się stąd zabrać.

Kotys

No to chodźmy

*odchodzą.*

Ubu

*mówi przez sen*

Ha! panie dragonie rosyjski, uważaj pan, nie strzelaj pan tutaj, tu są ludzie. Och, idzie Bardior, jaki on zły, rzekłbyś niedźwiedź. A Byczysław wali prosto na mnie! Niedźwiedź! Niedźwiedź! Leży! Jakież on twarde, wielki Boże! Ja nie chcę nic robić! Idź sobie, Byczysław! Słyszysz, ladaco? Teraz idzie Reński i Car! Och! będą mnie bili. A to Aubica! Skąd ty wzięłaś wszystko to złoto? Wzięłaś mi moje złoto, nędzna, grzebałaś się w moich grobach, które są w katedrze warszawskiej, blisko księżycy. Umarłem już od dawna, to Byczysław mnie zabił i jestem pogrzebion w Warszawie koło Władysława Wielkiego, a także w Krakowie koło Jana Zygmunta, i także w Toruniu w kazamacie Bardiora! Jeszcze jest. Ale idź sobie, przeklęty niedźwiedziu. Podobnyś jest do Bardiora. Słyszysz, ty bydlę szatańskie? Nie, nie słyszy, hultaje obcieli mu oszy. Wymóźdzajcie, zabijajcie, obcinajcie oszy, wydzierajcie fynanse i pijcie aż do śmierci, to jest życie Ajdaków, to jest szczęście pana fynansów

*milknie i zasypia.*

## **AKT PIĄTY**

## Scena pierwsza

*Noc. Ubu śpi. Wchodzi Ubica, nie widząc go. Ciemność zupełna.*

Ubica

W końcu jestem w bezpiecznym schronieniu. Jestem tu sama, nie chodzi o to, ale co za wściekły marsz: przebyć całą Polskę w cztery dni! Wszystkie nieszczęścia opadły mnie naraz. Skoro tylko odjechał ten brzuchacz, pędzę do krypty zbijać forszę. W chwilę potem, omal mnie nie kamieniuje Byczysław i jego wściekła kompanja. Tracę mego palotyna Żyrona, który był tak rozmiłowany w moich wdziękach, że mdlał z rozkoszy na mój widok, a nawet – jak mnie zapewniano – nie widząc mnie, co jest szczyt tkliwości. Dałby się był pokrajać na dwoje dla mnie, poczciwy chłopak, czego dowód, że pociął go Byczysław na czworo. Pif! paf! pan! Och! myślałam, że umrę. Zmykam tedy co sił, ścigana przez cały tłum. Opuszczam pałac, dobijam do Wisły, wszystkie mosty obstawione. Przebywam rzekę wplaw, spodziewając się znużyć swoich prześladowców. Ze wszystkich stron szlachta się zbiera i ściga mnie. Z pięć tysięcy razy omal nie zginęłam, zdławiona w kręgu Polaków zażartych na moją zgubę. Wreszcie zmyliłam ich wściekłość, i po czterech dniach marszu w śniegach mego byłego królestwa, udaje mi się schronić tutaj. Nie piłam ani jadłam przez te cztery dni. Byczysław nastawał na mnie... Wreszcie jestem ocalona. Och! Umieram ze zmęczenia i z zimna. Ale chciałabym wiedzieć, co się stało z moim grubym pajacem, chcę rzec z moim czcigodnym małżonkiem. Ależ mu podebrałam fynansów! Ależ mu naściagałam ryxdalów! Ależ go się naprzypodkradałam! A jego koń fynansowy umierał z głodu, nie często widywał owies, biedaczyna. Och! paradna historja. Ale, ach! postradałam swój skarb! Jest w Warszawie, ale kto po niego pójdzie?

Ubu

*budząc się pomału*

Łapajcie Ubicę, obetniście oszy!

Ubica

Boże! Gdzie ja jestem? Tracę głowę. Och, Boże! nie! Dzięki niebiosom. Słyszę głos, ach, podobny do Ubiego głosu. Róbmymy przyjemniaczka. I cóż, mój głubasku, dobrze się spalo?

Ubu

Feralnie! Strasznie był twardy ten niedźwiedź. Walka żarłocznych przeciwko łykowatym; ale żarłoczni całkowicie pożarli i pochłonęli łykowatych, jak to ujrzyście, skoro będzie dzień. Słyszycie, szlachetni palotynowie?

Ubica

Co on bredzi? Jest jeszcze głupszy niż był, kiedy odjeżdżał. O kim on gada?

Ubu

Kotys, Piła, odpowiadajcie mi, grówno grówniane! Gdzieście? Ha! Boję się. Ale wreszcie przemówił? Nie niedźwiedź, tuszę. Grówno! Gdzie moje zapalki? Ha! straciłem je w bitwie.

Ubica

*na stronie*

Skorzystajmy z sytuacji i z nocy, udajmy nadprzyrodzoną zjawę i wydobądźmy zeń przyrzeczenie, że nam przebaczy nasze przypadkowanie.

Ubu

Ha! na świętego Antoniego, ktoś tu mówi! Nogo boża! Niechaj mnie powiesz!

Ubica

*grubym głosem*

Tak, mości Ubu, mówi ktoś w istocie, a trąba archanioła, która ma wyrwać umarłych z popiołów i z prochu ostatecznego, nie przemawiałaby inaczej. Słuchaj tego surowego głosu. To głos świętego Gabryjela, którego rada może być tylko dobra.

Ubu

Och, to się wie.

Ubica

Nie przerywaj mi, albo zamilknę i będzie koniec z twoją makówką.

Ubu

Ha! moja makóweczka! Milczę już, nie powiem ani słowa. Mów, pani Zjawo !

Ubica

Powiadali, mości Ubu, że z pana jest grube bydło.

Ubu

Bardzo grube, w samej rzeczy, racja.

Ubica

Milcz, u djaska!

Ubu

Och, anioły nie klną.

Ubica

*na stronie*

Grówno!

mówi dalej

Jesteś żonaty, mości Ubu?

Ubu

W samej rzeczy, z wściekłą jędzą.

Ubica

Chcesz powiedzieć, że to jest urocza kobieta.

Ubu

Ohyda. Ma pazury wszędzie, niewiadomo którą ją brać.

Ubica

Łagodnością, panie Ubu, i jeżeli będzie ją pan brał w ten sposób, ujrzy pan, że jest conajmniej równa Wenerze Kapuańskiej.

Ubu

Co za Wenera kapłańska?

Ubica

Nie słucha pan, panie Ubu; niech pan raczy baczniej użyć ucha  
*na stronie*

Ale spieszmy się, wnet zacznie świtać. Panie Ubu, pańska żona jest czarująca i rozkoszna, ma tylko jedną wadę.

Ubu

Myli się pani, nie ma ani jednej wady, której by nie miała.

Ubica

Ciszaaa! Pańska żona nie zdradza pana.

Ubu

Chciałbym wiedzieć, kto mógłby jej pożądać. To więdźma.

Ubica

Nie pije.

Ubu

Od czasu jak schowałem klucz od piwnicy. Przedtem, o ósmej rano była zawiana i perfumowała się sznapssem. Teraz, kiedy się perfumuje heljotropem, czuć ją wcale nie gorzej. To mi jedność. Ale teraz ja sam jeden jestem zawiany.

Ubica

Głupia figura! Pańska żona nie podbiera panu złota.

Ubu

Nie, to zabawne!

Ubica

Nie ściąga ani grosza!

Ubu

Świadkiem nasz szlachetny i nieszczęśliwy pan koń finansowy, który, nie karmiony od trzech miesięcy, musiał odbyć całą kampanję wleczony za uzdę przez Ukrainę. Toteż padł z wyczerpania, biedne bydłatko.

Ubica

Wszystko to są kłamstwa, pańska żona jest wzorem, a pan potworem.

Ubu

Wszystko to są prawdy. Moja żona jest łajdaczka, a pani pyskaczka.

Ubica  
Uważaj, mości Ubu.

Ubu  
Ha! prawda, zapomniałem z kim mówię. Nie, ja tego nie powiedziałem.

Ubica  
Zabiłeś Wacława.

Ubu  
To nie moja wina, zaiste. To Ubica mi kazała.

Ubica  
Uśmierciłeś Władysława i Bolesława.

Ubu  
Kaduk na nich. Chcieli mnie macać!

Ubica  
Nie dotrzymałeś obietnicy wobec Bardiora, a później zabiłeś go.

Ubu  
Wolę sam panować na Litwie w jego miejsce. Na tę chwilę nie panuje żaden z nas. Toteż widzisz pani, że to nie ja.

Ubica  
Masz pan tylko jedną drogę aby odkupić wszystkie swoje zbrodnie.

Ubu  
Jestem całkowicie skłonny zostać świętym człowiekiem, chcę być biskupem i widzieć swoje imię w kalendarzu.

Ubica  
Trzeba przebaczyć żonie, że zwędziła trochę pieniędzy.

Ubu  
A! więc to tak! Przebaczę jej, kiedy mi odda wszystko, kiedy jej dobrze wyłożę skórę i kiedy mi wskrzesi mego konia fynansowego.

Ubica  
Kręćka ma na punkcie tego konia. Ha! zgubiona jestem, dnieje.

Ubu  
Ale w końcu rad jestem, że wiem teraz z pewnością, iż mnie moja droga połowica kradła. Wiem to teraz z pewnego źródła. Omnis a Deo scientia, co znaczy: omnis, wszelka, a Deo, wiedza; scientia, przychodzi od Boga. Oto wytłumaczenie zjawiska. Ale pani Zjawa nic już nie gada! Czemu nie mogę jej ofiarować jakiego traktamentu! To, co mówiła, było bardzo zabawne. Ale oto dnieje! Ha! Panie Boże, na mego konia fynansowego, to stara Ubu.



Ubica  
*bezczelnie*  
To nieprawda, wyklnę cię.

Ubu  
A, ścierwo!

Ubica  
Co za bezbożność!

Ubu  
Ha! to nadto. Widzę dobrze, że to ty, głupia jędzo. Po kiego diabła przytryndałaś się tutaj?

Ubica  
Żyron zginał, a Polacy wypędzili mnie.

Ubu  
A mnie Rosjanie wypędzili; piękne dusze spotykają się.

Ubica  
Powiedz, że piękna dusza spotkała osła.

Ubu  
Ha! dobrze, teraz spotka płetwonoga  
*ciska na nią niedźwiedziem.*

Ubica  
*pada pod ciężarem niedźwiedzia*  
Och, wielki Boże! Ohyda! Och! umieram! Duszę się! Gryzie mnie! Połyka mnie! trawi mnie!

Ubu  
To trup, głupia. Och, ale w istocie, może i nie! Och, Boże, nie, on nie umarł, uciekajmy  
*wraca na skałę*  
Pater noster qui es...

Ubica  
*wyswobadzając się*  
Gdzie on jest?

Ubu  
Och, Boże! Ona jeszcze tu! Głupia kreaturo, nie ma więc sposobu uwolnić się od ciebie? Czy umarł ten niedźwiedź?

Ubica  
Tak, osłe głupi, jest już całkiem zimny. Jak on tu przyszedł?

Ubu  
*zawstydzony*  
Nie wiem. Ha, tak, wiem! Chciał zjeść Piłę i Kotysa, i ja go zabiłem ciosem Pater Noster.

Ubica

Piła, Kotys, Pater Noster! Co to ma wszystko znaczyć? Mój fynans zwarjował!

Ubu

Ściśle mówię. A ty jesteś głupia gęś.

Ubica

Opowiedz mi swoją wyprawę, Ubu.

Ubu

Och, do licha, nie. To za długie. Tyle wiem, że, mimo mojego niezaprzeczonego męstwa, wszyscy mnie sprali.

Ubica

Jak to, nawet Polacy?

Ubu

Krzyczeli: „Niech żyje Waclaw i Byczysław”! Myślałem, że mnie rozedrą. Och! wściekli się i zabili mi Reńskiego.

Ubica

To mi jedność. Wiesz, że Byczysław zabił palotyna Żyrona.

Ubu

To mi jedność. A potem zabili mi biednego Lacsyego.

Ubica

To mi jedność.

Ubu

Och, ale mniejsza z tem, chodź tutaj, ścierko. Na kolana przed swoim panem  
*chwytą ją i rzuca na kolana*  
Dostąpisz ostatecznych męczarni.

Ubica

Hu, hu, panie Ubu!

Ubu

Och! och! Skończysz wreszcie? Ja zaczynam: skręcenie nosa, wyrwanie włosów, wniknięcie drewnianego koniuszczka w oszy, ekstrakcja mózgu przez piętę, szarpanie tyłka, zniesienie częściowe a nawet całkowite szpiku pacierzowego (gdybyż można jej wyjąć szpikulec z charakteru!), nie zapominając o otwarciu pęcherza pławnego i w końcu wielkie odszyjenie naśladowane z Jana Chrzciciela, wszystko dobyte z Pisma Świętego tak z dawnego jak z nowego Testamentu, uporządkowanego, poprawionego i udoskonalonego przez tu obecnego mistrza fynansów! Smakuje ci, ty kiszko podgardlana?

Ubica

Łaski, mości Ubu  
*wielki zgielk u wejścia do groty.*

## Scena druga

*Ciż i Byczysław, który wpada z żołnierzami do groty.*

Byczysław  
Naprzód, przyjaciele! Niech żyje Polska!

Ubu  
Och! och! zaczekaj trochę, panie Poloński. Zaczekaj, aż ja skończę z moją panią połowińską.

Byczysław  
*uderzając go*  
Masz, tchórzku, dziadu, dziadu, obwiesiu, niedowiarku, turku!

Ubu  
*uderzając go wzajem*  
Masz! Polonjuszku, pijaku, bękarciu, huzarze, tatarze, smrodzie, szpiegu, sufraganie, komunisto!

Ubica  
*bijąc go również*  
Masz, kapłonie, wieprzu, zdrajco, histryjnie, wałkoniu, łajdaku, plugawcze, polowcze!  
*żołnierze rzucają się na państwa Ubu, którzy bronią się jak mogą.*

Ubu  
Boże! Co za przemoc!

Ubica  
Mamy jeszcze kopyta, panowie Polacy.

Ubu  
Na moją zieloną świeczkę, czy to się skończy wreszcie, kroćsetkroć? Jeszcze jeden? Och, gdybym miał tutaj mojego konia fynansowego.

Byczysław  
Walcie, walcie tego.

Głos zza sceny  
Niech żyje ojciec Ubu. Naprzód, przybywajcie, potrzeba was tutaj, panowie od fynansów  
*wchodzą palotyni i rzucają się w utarczkę*

Kotys  
Za drzwi Polaków.

Piła  
Hu! hu! widzimy was znowu, panowie fynanse. Naprzód, nacierajcie dzielnie, pchając się do drzwi; skoro raz będziemy na dworze, wystarczy drapnąć.

Ubu  
Och! to moja specjalność, Och! jak on grzmoci.

Byczyław  
Boże, jam ranny.

Stanisław Leszczyński  
To nic, Najjaśniejszy Panie.

Byczysław  
Nie, tylko zamroczony.

Jan Sobieski  
Walcie, walcie tęgo, te dziady pchają się do drzwi.

Piła  
Odwagi, sire Ubu.

Ubu  
Och! zrobiłem w majtki. Naprzód kroćkrocidjasków. Zabijajcie, krwawcie, obdzierajcie ze skóry, miażdżcie, na moje rogi królewskie. Uff! maleją!

Kotys  
Jest już tylko dwóch do pilnowania drzwi.

Ubu  
*zabijając ich niedźwiedziem*  
Jeden, masz! drugi, masz! Uf! jestem na dworze. Uciekajmy! Za mną, kto żyw, a prędko!

### Scena trzecia

*Scena przedstawia pola Liwonji pokryte śniegiem. Oboje Ubu i ich świta w ucieczce.*

Ubu  
Ha! sądzę, że wyrzekli się pościgu.

Ubica  
Tak, Byczysław pojechał się koronować.

Ubu  
Nie zazdroszczę mu jego korony.

Ubica  
Masz wielką rację, Ubu

*znikają w oddali.*

## Scena czwarta

*Pokład statku płynącego Bałtykiem. Na pokładzie Ubu i cała jego banda.*

Kapitan okrętu

A, co za miły wietrzyk!

Ubu

To fakt, że płyniemy z chyżością graniczącą z cudem. Powinniśmy robić przynajmniej milion węzłów na godzinę, a te węzły mają to dobrego, że, skoro raz się je zrobi, już się ich nie odrobi. To prawda, że mamy wiatr z tyłu.

Piła

Cóż za żalosny głupiec!

*atak wichru, okręt kładzie się i pokrywa morze pianą.*

Ubu

Och! Ach! Wielki Boże! Wywracamy się. Ależ ten okręt idzie całkiem krzywo, on się przewali.

Kapitan

Wszyscy pod wiatr, zwinąć przedni żagiel.

Ubu

Och, nie! do kroćset, nie! Nie pakujcie się wszyscy na jedną stronę. To nierozważnie. Wyobraźcie sobie, że wiatr się nagle zmieni: wszyscy pójda na dno i ryby nas zjedzą.

Kapitan

Nie pchajcie się, trzymać się ciasno.

Ubu

Owszem, owszem, pchajcie się. Mnie się śpieszy! Pchajcie się, słyszycie! To twoja wina, ciemnego kapitańska, że nie przyjeżdżamy. Powinniśmy już być. Och, och, ja obejmę komen-  
dę, wtedy zobaczycie! Myrdol front! Z wiatrem kusz, od wiatru huż! Rozwiń żagle, zwiń ża-  
gle, ster w górę, ster w bok. Widzicie, że to dobrze idzie. Płynicie w poprzek fali, wówczas  
będzie wybornie

*wszyscy pękają ze śmiechu, wiatr robi się chłodniejszy*

Kapitan

Podajcie wielki fok, bierzcie ryf na gniezdny!

Ubu

Tak, to niezłe, to nawet dobre! Słyszycie, panowie Załoga? Sprowadźcie wielką fokę i idźcie,  
ryfy, do stu czartów

*kilku kona ze śmiechu, fala przewala się przez pokład*

Och, co za potop! To skutek ruchów, któreśmy zarządzili.

Ubica i Piła

Rozkoszna rzecz jazda statkiem po morzu

*druga fala wali przez pokład*

Piła

*zlany wodą*

Strzeżcie się szatana i jego pompy.

Ubu

Garson, przynieś nam coś do picia

*wszyscy sadowią się do picia*

Ubica

Och, co za rozkosz ujrzeć niebawem słodką Francję, naszych starych przyjaciół i zamek Mondragon!

Ubu

Ha! będziemy tam niebawem. Za chwilę przybywamy pod zamek Elsynoru.

Piła

Ja się czuję orzeźwiony myślą, że ujrzę swoją drogą Hiszpanję.

Kotys

Tak, i olśnimy krajanów opowiadaniem o naszych cudownych przygodach.

Ubu

Co to, to pewne. A ja dam się mianować mistrzem fynansów w Paryżu.

Ubica

Właśnie! Och! co za wstrząśnienie.

Kotys

To nic, właśnie opłynęliśmy cypel Elsynoru.

Piła

A teraz, nasz szlachetny statek rzuca się z całą chyżością na posepne fale morza Północnego.

Ubu

Morze złowrogie i niegościnne, które opływa kraj zwany Germanją, tak nazwany, ponieważ wszyscy mieszkańcy tego kraju są Germańce.

Ubica

Oto co nazywam erudycją. Powiadają, że to kraj bardzo piękny.

Ubu

Ha! panowie! choćby był najpiękniejszy, to nie to co Polska. Gdyby nie było Polski, nie byłoby Polaków!

Koniec